

Do Komitetów Im. Piłsudskiego na Wschodzie!

Od kilkanaście dni bawi w Ameryce reprezentant Związku Inwalidów i Żołnierzy Legionistów w Polsce, b. major wojsk polskich odznaczony krzyżem Virtuti Militari, poseł do Sejmu Rzeczypospolitej, Karol Polakiewicz.

Korzystając z przyjazdu dostojnego gościa, wybitnego rzeczownika idei Legionowej, Twórcy Legionów i Demokracji, Zarząd Centralny Związku Komitetów Piłsudskiego zaprosił go na objazd po koloniach polskich na Wschodzie.

Poseł Polakiewicz udaje się najpierw na Zachód, gdzie będzie przemawiał w miastach w Chicago, Detroit, Cleveland, Buffalo i innych miejscowościach.

Dnia 4-go października przemówi na wiecu w New Yorku.

Komitety, względnie sympatycy zrzeszeni w towarzystwach i organizacjach postępowych, powinni skorzystać ze sposobności i posłowi Polakiewiczowi wieść w swoich koloniach urzędzić.

Od 4-go października poczynszy marszruta objazdowa naszego gościa jest na cały Wschód otwarta.

Zgłoszenia należy wysłać jak najprędzej do Zarządu Centralnego, 24 Union Square w New Yorku.

Według otrzymanych zgłoszeń będziemy mogli ustalić marszrutę, tak w okolicy New Yorku, jak i dalej w Nowej Anglii.

Na okolicę New Yorku włącznie z Filadelfią, wyznaczony jest okres dwutygodniowy, to znaczy do 18-go października.

Trzy tygodnie od 18-go października wyznaczone są na Nową Anglię.

Zarząd Centralny postanawiając objazd posła Polakiewicza, jest przekonany, że znajdzie on gorące poparcie Komitetów i będzie pod każdym względem dla sprawy Związku Komitetów Piłsudskiego sukcesem.

Wzywamy Was do pracy obywateli!

Za Zarząd Centralny:
W. BOJAN-BLAŻEWICZ, sekret. generalny.

Samobójcza obojętność

POSELSTWO CZY CYTADELA?
(Dla „Nowego Świata” pisał Leon Kurte)

PARYZ, 31 lipca.

Od kilku dni, przechodzącym obok poselstwa polskiego w Paryżu dzwiny się przedstawia widok na najbliższych rogach ulicy i przed gmachami krąży grupki policjantów, a sąsiedztwo jest pełne patrolowane przez agentów polski w cywilnym przebraniu. Podobnie się dzieje przed gmachami konsułów polskich w Paryżu i na prowincji.

Nienaturalna ta prezerwacja policyjnej o całość naszych placówek w Paryżu została wywołana drogą smutnych następstw. Komuniści francuscy zapowiedzieli manifestację przed poselstwem polskim na znak protestu przeciw straceniu trzech komunistów w Warszawie.

Fakt ten dostarczył już wiele komentarzy dla prasy francuskiej i obcej, zwłaszcza, że poraz pierwszy zdarza się w Paryżu, że policja ochrania obywateli polski w „biały terror” w Polsce stać się przyswojonym.

Nie wiemy tu narazie w istocie samej sprawy, t. j. w decyzji sądu dorozącego w Warszawie. Nam, przebywającym poza granicami państwa chodzi przedewszystkiem o to, co echa, które wyprowadzą przed nasze przedstawicielstwa dyplomatyczne tłumy demonstrantów, oddziały policyjnych i tajnych agentów.

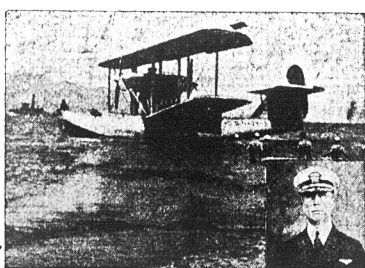
ZWĄŻMY STRONĘ UJĘTĄ (I JEDYNĄ) TOWO WYPADKU

Od samych początków naszej niepodległości możemy ciągle o potrzebie propagandy polskiej zagranicą. Pracując nad tem całe następne lata oddanych sprawie: dziennikarstwo, mowy, artykuły i świadomości obywateli. Nasi mężowie stanu przebywają ocenia, ażeby zerwać pięćdziesiąt lat kłamstwa i obłudy, w jaką Polkę spowijały żywyłom nieprzebyte. Kiedy po pewnym czasie mamy już jakieś rezultaty pracy, zjawia się na scenie nieoczekiwany faktor, który nasze wysiłki niweczy i pojęcia obcych wywraca na opak.

Powtarzam, że ani myśleć rozwinąć się tutaj nad wyrokem warszawskiego sądu dorozącego. Niemniej można mieć pewność, że odpowiednio czynni w Polsce, nauczane już doświadczeniem, mogły być z pewnością przewidzieć protesty i ewentualne demonstracje skrajnych żywiołów, które na zachodzie Europy posłają się wspaniale zorganizowany aparat propagandowy drukiem (we Francji wychodzą 4 dzienniki komunistyczne i przeszło 50 wydawnictw percyjomych), które dziś zdolają mocno „zaszargać” Rumunji i Bułgari.

Krótko i węzłowato, nasze organy wykonawcze muszą wręczyć dość do przekonania, że z opinii publicznej bardzo się liczyć należy. W czasie obecnym prasa stała się niezaprzeczenie wyrazidelem zdania mas, które tworzą całe społeczeństwo. Do Francji przedostała się kilkunastotomowa wiadomość, że policja warszawska przybyła na ulicy trzech komunistów, których krótko potem rozstrzelano. Ani słowa o walce i ofiarach ze strony organów bezpieczeństwa. Według słów tego telegramu można sądzić, że sądy w Polsce karzą śmiercią za same tylko przekonania. Z tego rodzaju złem może walczyć skutecznie i jedynie tylko odpowiednio zorganizowana kampania prasowa.

(Ciąg dalszy na str. 6-7)



Widok zaginionego od dziesięciu dni aeroplanu, przyholowanego przez łódź podwodną do portu Pearl na Wyspie Hawaj i podobną jego komendanta J. Rodgers'a, który w uznaniu woli odgrywa przy ratowaniu załogi został mianowany wice-sekretarzem wojny.

Polska może w tym roku wywieźć 600,000 ton różnego zboża

Tegoroczne urodzaje żyta były większe, aniżeli przed wojną

Czechy mają sprowadzić z Polski 85,000 ton węgla miesięcznie

WARSZAWA, 12 września. — Na ostatnim posiedzeniu rządu zatwierdzono konwencję węgla, zawartą pomiędzy Polską i Czechosłowacją, na mocy której, rząd czechosłowacki z Polski od 60-85 tysięcy ton twardego węgla miesięcznie, którego nie posiadają czechosłowackie kopalnie węgla.

Na mocy tej samej umowy, Polska zobowiązała się sprowadzać z Czechosłowacji znaczne ilości pyłu węglowego.

30 OSOB OTRUTYCH ZGNIŁEM MIĘSEM

BUDUJOV, Hiszpania, 12 września. — Trzydziestu osób w miejscowości Budujov, zmarło wskutek strasliwych kłopotów z jedzeniem zepsutego mięsa. Wiele osób ważyło się śmiercią. Władze poleciły zniszczenie wszystkich podejrzanych zapasów mięsa.

Kłopoty na terytorium plebiscytowym

ARICA, Chile, 12 września. — General Pershing, zaproszony do energicznego w przewodniczącego Chilejskiej komisji plebiscytowej, przeciw maltretowaniu obywateli republiki peruwiańskiej, wyznaczonych dla kierowania agencją plebiscytową z ramienia komisji plebiscytowej z gen. Pershingiem na czele.

Piękność Kalifornijska „Królową Ameryki”

Miss Fay Laupier królową piękności

ATLANTIC CITY, 12 września.

W słynnej miejscowości kąpielowej na wybrzeżach stanu New Jersey, w Atlantic City, odbył się konkurs najpiękniejszych pańien żyjących w Stanach Zjednoczonych. W ubiegłym tygodniu zjechały się do Atlantic City najpiękniejsze panny z całego kraju, by wziąć udział w konkursie piękności. Bezahloni w dziedzinie wyścigu przed radą miasta Atlantic City po rewji pięknych kandydatek i zbadaniu ich zalet fizycznych przyznali palmy piękności pannie Fay Laupier, z Oakland, Calif., którą uznali za najpiękniejszą pannienę w całym kraju. „Panna Laupier jest istotnie śliczną panną, kłódnąjącą się niezwykle harmonijnymi kształtami prze-

NIEZNOŚNE UPALY W NEW YORKU I OKOLICY

Jedna osoba zmarła, 4 doznali uderzenia słonecznego

NEW YORK, 12 września. — Gorąca fala uderza się stale od tygodnia ponad stanami w dolinie rzeki Missisipi przesuwała się przed kilku dniami ponad wybrzeże oceanu Atlantyckiego, powodując niezwykle upały, które w połączeniu z wielką ilością wilgoci w powietrzu, przysparza mieszkańcom New Yorku o wiele cierpienia.

Śmiercią wielkiego gorąca jedna osoba zmarła, a cztery doznały porażenia słonecznego. Prorok od pogody zapowiada zmianę temperatury na poniedziałek i znaczne ochłodzenie w przyszłym tygodniu.

Pres. Hindenburg wdziawa mundur wojskowy

NEUBRANDENBURG, 12 września. — Prezydent Hindenburg poraz pierwszy od czasu objęcia urzędu prezydenta przywdział mundur wojskowy marszałka byłej armii niemieckiej, by dokonać przeglądu manewrów republikańskiej Reichwehry, biorącej udział w manewrach jesiennych w Mecklenburgu.

Przybywającego do miasta Neubrandenburg prezydenta Hindenburga powitają uroczyste władze miejscowe, a prezydent przywdział mundur wojskowy marszałka byłej armii niemieckiej, by dokonać przeglądu manewrów republikańskiej Reichwehry, biorącej udział w manewrach jesiennych w Mecklenburgu.

Austria niezadowolona z kurteli Ligi Narodów

WIEDEŃ, 12 września. — Indonezja republiki austriackiej jest niezadowolona z przesłania komisji Ligi Narodów nad finansową gospodarką Austrii. Kandydat republiki austriackiej Ramek, po powrocie z Genewy, gdzie brał udział w obradach Rady Ligi Narodów w sprawie budżetu, kontroli nad finansową gospodarką Austrii w wydźwięcie udzielone przedstawicielom prasy wiadomości, stwierdził, iż parlament austriacki ma wolną rękę w przyjęciu lub odrzuceniu warunków przedłożonej kontroli Ligi Narodów Austrii pod warunkiem, że zdoła uciąć dotychczasowe wydatki i wdrożyć ściślejszą politykę budżetową Austrii za wstawieniem Ligi Narodów.

Ojciec polskości samobójstwo

HARRISBURG, ILL., 12 września. — Ragnawski, ponieważ ojciec na legu na niego, by udzielił pomocy w polu, Kenneth Baldwin, lat 17, zatrzymał swego ojca znanego ogólnie w tej okolicy farmera, a następnie odciął sobie żyłki.

Liga Narodów ma zdecydować o pomocy dla Polski

CHINY OBSTAJĄ PRZY SWOJEM ŻĄDANIU

ZDOBYLI 7 MIAST I WIELKĄ ILOŚĆ MATERIAŁÓW WOJENNYCH

Wojska hiszpańskie ponoszą klęskę na całej linii

PARYZ, 12 września. — Ofensywa rozpoczęta przed dwoma dniami przez 150,000 armii francuskiej przeciw postępowaniu marokańskim rozwinęła się w całej pełni.

Wojska francuskie porażone burzącym atakiem artylerji i licznymi oddziałami eskadry lotniczej zaatakowały powstające marokańskie na całym południowym Frontie, spychając ich na przestrzeni 120 kilometrów dłużej, na głębokość od 10 do 15 kilometrów. W ręce zwycięskich wojsk francuskich dostało się 7 większych miasteczek i wielka ilość materjałów wojennych postawionych przez odciągających się pospieszenie podawców.

Sierżula armji francuskiej przystąpiła się już na północ rzeki Ouzga, będącej największą przeszkodą w pochodzie wojsk francuskich ku hiszpańskiemu Maroku.

Wojska hiszpańskie, które rozmieszczone z armją francuską przeszły do ofensywy, przeciw powstającym marokańskim, na froncie Melilli i Teutun, stoczyć hiszpańską Marokka spotkały się z niepowodzeniem. Stukiem komendy oddział wojsk hiszpańskich, który wyładował w zatoce Alhucemas z samolotem zająca Maria Aguirre, stoczyć Abdel-Krima, muszono być cofniętym i walczyć z powrotem na okrytych ponosząc dotkliwe straty w zabitych i rannych.

SAMOBÓJSTWO ZROZPACZONEGO OJCA

DEVON, CONN., 12 września. — Józef Zielinski, któremu przed kilku dniami matka zona, wyprawywszy wozem do szkoły sam uderzył się na strych i powiesił się na balce u sufitu.

Zielinski był niepoznaczony po stracie swej żony.

Pres. Hindenburg wdziawa mundur wojskowy

NEUBRANDENBURG, 12 września. — Prezydent Hindenburg poraz pierwszy od czasu objęcia urzędu prezydenta przywdział mundur wojskowy marszałka byłej armii niemieckiej, by dokonać przeglądu manewrów republikańskiej Reichwehry, biorącej udział w manewrach jesiennych w Mecklenburgu.

Przybywającego do miasta Neubrandenburg prezydenta Hindenburga powitają uroczyste władze miejscowe, a prezydent przywdział mundur wojskowy marszałka byłej armii niemieckiej, by dokonać przeglądu manewrów republikańskiej Reichwehry, biorącej udział w manewrach jesiennych w Mecklenburgu.

Austria niezadowolona z kurteli Ligi Narodów

WIEDEŃ, 12 września. — Indonezja republiki austriackiej jest niezadowolona z przesłania komisji Ligi Narodów nad finansową gospodarką Austrii. Kandydat republiki austriackiej Ramek, po powrocie z Genewy, gdzie brał udział w obradach Rady Ligi Narodów w sprawie budżetu, kontroli nad finansową gospodarką Austrii w wydźwięcie udzielone przedstawicielom prasy wiadomości, stwierdził, iż parlament austriacki ma wolną rękę w przyjęciu lub odrzuceniu warunków przedłożonej kontroli Ligi Narodów Austrii pod warunkiem, że zdoła uciąć dotychczasowe wydatki i wdrożyć ściślejszą politykę budżetową Austrii za wstawieniem Ligi Narodów.

Ojciec polskości samobójstwo

HARRISBURG, ILL., 12 września. — Ragnawski, ponieważ ojciec na legu na niego, by udzielił pomocy w polu, Kenneth Baldwin, lat 17, zatrzymał swego ojca znanego ogólnie w tej okolicy farmera, a następnie odciął sobie żyłki.

W RAZIE NAPADU PRZEZ NIEMCY LUB BOLSZEWICKĄ ROSJĘ

Francja poświęca bezpieczeństwo Polski dla wspaniałych korzyści pokojowych

LONDYN, 12 września. — Alianci doszli do tymczasowego porozumienia dla usunięcia największej przeszkody, jaka stoi na drodze zawarcia paktu gwarancyjnego, odrzucił przemarzu wojsk francuskich przez ziemie niemieckie, w wypadku zaatakowania Polski przez Niemcy. Taką wiadomość wysłał z najbardziej wiarygodnych źródeł angielskich kilkrotnie w ciągu tygodnia w nocy wysłanej przez Brianda mianem alianców do rządu niemieckiego z zawiadomieniem, iż państwa alianckie gotowe są do odbycia konferencji dla ostatecznego ułożenia paktu gwarancyjnego.

Tymczasowy plan załatwienia przez aliantów tej niepokonanej przeszkody, jaką stanowi ewentualny przemarz wojsk francuskich na pomoc Polsce, jest trzymany w ścisłej tajemnicy, aby nie został udamnieniony przed tem, zanim przyjdzie pod dyskusję kontrahentów dla ostatecznego ułożenia paktu gwarancyjnego.

Ze źródeł jednak wiarygodnych wynika, że kwestię przemarzu wojsk francuskich na pomoc Polsce, ma załatwić Liga Narodów, jako ostateczna instancja, jak również Liga Narodów ma ostatecznie orzeczek o obowiązku każdego z poszczególnych kontrahentów paktu gwarancyjnego, a także w sprawie sądu polubownego pomiędzy Niemcami a Polską i Czechosłowacją.

W angielskich kołach politycznych zaprzeczają stanowczo, jakoby rządowi angielskiemu koniecznie zależało na oddzieleniu paktu gwarancyjnego od układu arbitrażowego pomiędzy Niemcami, a Polską i Czechosłowacją.

Według opinii powołanych dyplomatów angielskich, podobne rozdzielenie kwestji bezpieczeństwa zachodniej granicy Niemiec od wschodniej granicy niemieckiej jest nie do pomyślenia, a powtórka Francja ma pewne ustalone zobowiązania względem Polski i Czechosłowacji, których nie może sobie zlekoczący nawet przy zawieraniu paktu gwarancyjnego.

Te same koła angielskie przyznają jednak, że Niemcy nie zgodzą się w żadnym wypadku na podpisanie paktu gwarancyjnego, dopóki kwestja przywrócić wojsk francuskich na pomoc Polsce nie zostanie ostatecznie zdecydowana.

Diatego też po wyczerpujących dyskusjach przedstawiciele Angliji i Francji zdecydowali się oddać kwestję wysyłki wojsk francuskich na pomoc Polsce w razie zaatakowania jej przez bolszewicką Rosję lub Niemcy — do zdecydowania Lidze Narodów.

Takie postawienie kwestji przez aliantów jest wielkim utrudnieniem dla Niemiec, wobec których Niemcy będą zmuszeni do przyjęcia wszystkich innych warunków alianckich.

Angielskie sfery polityczne są jak najgłębiej nadziewane na owe wyniki konferencji dla zawarcia paktu gwarancyjnego, pod warunkiem, jeżeli Niemcy w ostatecznej chwili nie zmienią swego zdania i nie wysuną nagle nowych niespodziewanych żądań.

GUBERNATOR STANU PENNSYLVANIA, PINCHOT PRAGNIE ZAŁATWIENIA STRAJKU WĘGLOWEGO

Zaprasza przedstawicieli górników i właścicieli kopalni na konferencję

HARRISBURG, PA., 12 września.

Gubernator stanu Pensylwania, Pinchot, postanowił wziąć inicjatywę w sprawie załatwienia strajku węglowego.

W tym celu zaprosił do siebie przedstawicieli właścicieli kopalni w Anglii i przedstawicieli górników J. Lewisa, każdego z osobna, na specjalną konferencję dla omówienia planu załatwienia strajku węglowego, który prawdopodobnie da się odczuć dotkliwie całemu społeczeństwu.

Wobec faktu, iż strajk węglowy dożył kilkunastu tygodni, kilkunastu dni, gubernator Pinchot, iż przedstawiciele Coalfields'owi pozostałe pierwsze słowo do wypowiedzenia w sprawie interwencji dla uspokojenia strajku.

Turcy organizują flotę

KONSTANTYNOPOL. — W sporządzonej turkowskiej marynarce wojennej agencja za zorganizowanie silnej floty powiatowej dla utrzymania rządu.

WIEC W SPRAWIE SZKOŁY POLSKIEJ

Rada Oświatowa przed otwarciem szkoły pragnie przedstawić Rodakom plan nauki i naderżać się wspólnie nad najlepszym rozwojem uczelni polskiej.

Organizacja, Towarzystwo i w ogóle wszyscy Polacy i Polki proszeni są o przybycie.

Początek o godzinie 3-jej po południu. WSTĘP WOLNY!

Dzisiaj!
W DOMU NARODOWYM, 19-23 St. Marks-Place
w New Yorku, N. Y.

Dzisiaj!
W DOMU NARODOWYM, 19-23 St. Marks-Place
w New Yorku, N. Y.

Dzisiaj!
W DOMU NARODOWYM, 19-23 St. Marks-Place
w New Yorku, N. Y.

Nowy Świat

Co się stało?

W POLSKIEJ DZIELNICY W BROOKLYNIE? JAK ŻYJĄ NASI RODACY W CHICAGO, DETROIT, CLEVELAND, BUFFALO, MILWAUKEE I T. D. NEWARK TAK BLISKI BYĆ — BRONX TUŻ OBOK, A JEDNAK NIE MOŻESZ BYĆ W SZESZDZIE? „NOWY ŚWIAT” PRZYNOŚCI CI WIĘCZĄ Z OSAD I DOMÓW POLSKICH.

DO TWOJEJ DOMU.

„Nowy Świat” SŁUŻY swoim Czytelnikom

KOMUNIKAT KONSULATU

Posiadacze obligacji wypuszczonych przez miasta: Warszawa, Łódź, Lwów, Kraków, Wilno, Poznań, Olsztyn, Toruń, Bydgoszcz, Grudziądz, Katowice, Związek Komunalny Prowincji Południowej, oraz obligacji Kolei Karola Ludwika i kolei Albrechta i Obligacji Krajowych Galicyjskich, chcący korzystać z przerachowania i konwersji tychże, winni zgłosić takowe w Konsulacie Generalnym, 953-3rd Ave., New York City, w terminie najdalej do dnia 1-go października, 1925 roku.

Przy zgłoszeniu należy przedstawić:

- 1) dowody stwierdzające od jakiego czasu rzeczne obligacje były w ich posiadaniu,
- 2) dowody swego obywatelstwa.

Konsulat Generalny nadmieniał, że obywateli polscy winni przedstawić świadectwa obywatelstwa lub paszporty, obywateli amerykańscy papiery obywatelskie, obywateli zaś innych państw paszporty, względnie dowody swego obywatelstwa.

UWAGA: — W razie przysyłania obligacji do rejestracji przez pocztę, Konsulat Generalny uprasza o dołączenie 24 centów w dwucentowych znaczkach pocztowych na pokrycie kosztów powrotnej przesyłki.

KONSULAT GENERALNY R. P. W. NEW YORKU.

O ZMROKU

(W POLSKIEJ OCHRONIE)

Nach młodych drzewkach drżały, błogodne liście.

W pogodnym przedziennym zmroku signały życia, wstychały — w nadchodzące, niejasne przeczuła o zmile srogi.

Złotono hostatki o czerwonych poręczach, jak skamieniały, tak obok nieruchomo wsłuchiwały się w milczenie drzew.

Koniec zbliża się i dla nich. Nie będą na nich rozkoszować się dzieci wesołe, nie usłyszą na

Jamaica Polish National Home, Inc.

(Incorporated March 5, 1920)
295 Sutphin Boulevard
Jamaica, N. Y.

Sędziwni Akcjonariusze:

- Posiedzenie półroczne Akcjonariuszy Domu Narodowego Polskiego, w Jamaica, N. Y., odbędzie się dnia 17-go września, 1925, o godzinie 8-iej wieczór, w sal Domu Narodowego, 295 Sutphin Blvd., Jamaica, N. Y.
- Dyrekcja zaprasza wszystkich Akcjonariuszy, gdyż sprawy są bardzo ważne do załatwienia, więc koniecznym jest, aby każdy był obecny!

— W. Czarnecki, sekret.

RESTAURACJA POLSKA w Domu Narodowym

19-23 St. Marks Place
W NEW YORKU

prowadzona pod kierownictwem nowego Zarządu o fachowym wykształceniu, poleca OBIADY I KOLACJE przyrządzane smacznie na świeżym mięsie i na sposób czysto-polski.

Lokal otwarty cały dzień do godziny 1-iej po północy.

Regularne obiady z czterech dań i kawą 65 centów co dzień w wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 12-iej w południe do 7-iej wieczorem.

PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA NA WESELA I BANKIETY PO CENACH NADZIE PRZYSTĘPNYCH

Dziękuję, a góry za łaskawość poparcie o liczne odwiedziny uprasza Stanowa P. T. Polonijni miejscową i zamieszkałą.

STANISŁAW DEC, Zarządca.

słowo chore. Przeszby chcieli nie wypowiadali słowa, marszczy brwi i zaczęli milczeć. Chłopak przeszedł się dokoła nocny w ubranu. Nie można mu bielizny nasztarzyć.

— A jak „bejka”, którą przysłał do Brooklyn Charity Organization?

— O bardzo grzeczniutka. Ładnie się uśmiecha z wózkem. Dobra.

— A jak...

Długo tak na przybież rozmawiali o tem i o tem. Pożegnali się.

Droga prowadziła przez sygnali. Dzieci leżały w łóżeczkach i spały.

W pokoju czyste, świeże powietrze i miły, wprost wzruszający spokój, odpowiadający tej nadzwyczajnej czystości, w jakiej pokój ten jest utrzymanym.

Tak. Wszystkie dzieci spały. Pani Grabowska odpowiadając „Wódcę” do drzwi, by je za nim zamknąć.

No... Dobranoc panie!

Wtem odebrał się głos ślimakobawy DOBRANOC.

A potem śpi, kwiecień, chłopotanie.

W każdym łóżeczku trząsł się żywy kabluk po uszy przykryty kocem.

Nie spały jeszcze.

I zrobiły swemu kochanemu dobroczyńcy niespodziankę, którą przysłał miłym uśmiechem.

Zbyszta!... Kazano oczy przykryć.

A jutro znowu dzień zwykły, dzień pracy.

Na każdym kroku towarzyszy nam dzisiaj już troska.

POTRZEBI WIEGLI, CIEPLEJ BIELIZNY I POŚCIELI DLA DZIECI NA ZIMĘ.

Troska to niemala.

Przepędza ją pogodna, dobra, wiecznie uśmiechnięta NADZIEJA I WIARA W DOBRĄ WARSZCĄ SERC.

SZAMPION GRY NA HARMONII WŁAMYWACZEM

Liczy 17 lat Murray Sebasowicz, zamieszkały p. n. 419-ym przy East 10th street, który użyczył swój przedmiot konkursu w roku 1923-34 szampionem gry na harmonii miast New York i Filadelfii, został aresztowany pod oskarżeniem kradzieży z włamaniem.

Skarżę na niego wnosił niejaki Louis Schwartz, zamieszkały w Brooklynie p. n. 2873-ym przy West 4th street, który twierdzi, że Sebasowicz włamał się do jego pokójki umebowanej w Filadelfii, kradł gotówkę i biżuterię wartości \$25.

Sebasowicz aresztowany w Manhattan w czasie gdy jechał do pracy.

„Flaperka pomogła bandytom do obrabowania karcizy

Przystojna młoda „flaperka”, czarna ubrana, podstępnie zmusiła Saula Hyamesa do otwarcia drzwi jego mieszkania p. n. 1815-ym i wpuszcila do wnętrza pięciu uzbrojonych bandytów, którzy obrabowali jego gości, sześć kobiet i dwóch mężczyzn, grabieżcy w pokra z \$600 w gotówce i 12 biżuterii przedstawiającej wartość \$500.

Hyames powiada, że onegdaj w mieszkaniu jego zebrało się grono gości po to, aby grać w karty. Już tego samego dnia usłowno włamał się do mieszkania Hyamesa, ale bezskutecznie, gdyż gospodarz miał wszystkie drzwi szczelnie zamknięte.

Wczoraj rano ktoś zadzwonił do mieszkania Hyamesa i gdy ten uchylił drzwi, zamknięte na łańcuch, ujrzał młodą, około 22 lat liczącą, czarną ubraną kobietę, która oświadczyła, że żyje sobie niewinnie widzieć się z panią Mili Hyames.

Gdy Hyames otworzył drzwi, spotkał się oko w oko z pięcioma towarzyszkami kobiet, którzy wszyscy skrokwali w niego lufy swych rewolwerów.

Graczy ustawiono pod ścianą i zrewolwami. Dnia z kobiet, jakby z przestrachu włożyła palec w usta i pozostawiła w nich za zębami pierścionek, czego nie zauważyli jednak bandyci. Pani Hyames zrabowana pierścionek i brylantową broszkę.

Bandyci ułotnili się w auto.

O dziewiętej godzinie

Punktualnie o dziewiętej godzinie każdego dnia rano, z wyjątkiem niedziel i świąt, w naszym lokalu, 19-23 St. Marks Place, w Nowym Yorku, odbędzie się koncert i bal Tow. Śpiewu imienia Chopina.

Każdy interes, który ma jakiś kulturalny charakter, powinien być wspierany przez społeczeństwo. Dlatego z wielką przyjemnością będziemy przyjmować wszelkie ofiarowania i subwencje na nasz koncert i bal.

Dla wygody tych, którzy nie mogą przyjechać do naszego lokalu, odbędzie się koncert i bal w 19-23 St. Marks Place, w Nowym Yorku, w niedzielę, dnia 20-go września, o godzinie 8-iej wieczór.

Zapraszamy Was do otwarcia kasy w CITIZENS SAVINGS BANKU, 19-23 St. Marks Place, w Nowym Yorku, w niedzielę, dnia 20-go września, o godzinie 8-iej wieczór.

Otwarcie w niedzielę wieczorem od 6-iej do 8-iej

Osuszanie jezior w okręgu Salonik

CITIZENS SAVINGS BANK

19-23 St. Marks Place, New York, City

Otwarcie w niedzielę wieczorem od 6-iej do 8-iej

Osuszanie jezior w okręgu Salonik

Notatki Kronikarza

Mniej więcej dwa lata temu pan Franciszek Żelazinski, bawie na wakacjach w letnisku powiatu Greene zapoznał się z uroczą panną Julią Kopytko i zażyczył w niej po uszy.

Panna Julia, bogata w doświadczenia i w miłość, postanowiła tym razem nie przepuścić okazji, zamężniejsza i zdobyła sobie męża, jak to się ma być, z miejsca.

Gdy siedzieli na kanapie, w którym mieszkali i stolarzowi, a z którego roztaczał się widok na uroczą dolinę i widniejące w oddali miasteczko — pan Franciszek wyznał panie Julii swoją miłość i ożeniał się z nią.

„Tak? Czy na serio, czy na żart?”

„Jak możecie w to wątpić, droga? Kocham cię nad życie i gotów jestem w tej chwili za ciebie umrzeć.”

„O to zgryźne!” — odpowiedziała panna Julia — „odpowiedź zaraz umiera, możesz pan zarządzić mój pojście do miasteczka i wziąć ślub.”

Pan Franciszek napróżno szukał w swej głowie jakiejś wymówki, ale mógł być jakby wyszedł w tej przedmowej chwili na strąk i jeszcze tego samego wieczoru parka ta pobła.

Czy mogło być coś bardziej poetyzującego? A jednak gdy wakacje dobiegły końca i trzeba było pomyśleć o założeniu w New Yorku domowego ogniska, pierwszy zapal pana Franciszka, który stał się znowu zacięty. Brak funduszy nie pozwalał na wygnanie i umebowanie odpowiadające jego magnaniom. Pan Julia mieszkanka i, aby skrócić nieprzyjemną historię, powiemy krótko, że małżeństwo to przeszło się do dwóch lat poślubia.

Ale zanim się rozszedli nie oboje się bez trudu.

Musimy zaznaczyć, że pani Julia, w której życie płynęło krew prawdziwie tropikalną, poznała się kilka miesięcy temu z jakimś słabym od pana Franciszka w pięci, ale za to młodym w sentymentem panem Kazimierzem Kuczkiewiczem. Nie dziw więc, że w takich warunkach zaklekał filirki, który wkrótce zamienił się w romans.

Pan Kazimierz okazał się wspaniałym kochankiem! Wytrzymał tego młodzieńca wzdłuż i szeroko, aż do miasteczka, gdzie położył nawet samego pana Franciszka. Dwa tygodnie przysłał w towarzystwie pani Julii przez jej męża, zbył na kwasie jabłko i zrzucał się schodów w tych dniach poraz trzeci wylał się do „budrum” swej kochanej, by ponownie odebrać łanie.

Była godzina 8 wieczór. Pan Żelazinski pracował w dniu tym „over time” i wracał z bijącym

Koncert i bal Tow. Śpiewu imienia Chopina

W sobotę, 26-go września w Polskim Domu Narodowym pn. 705-707 przy Courtland ave., w Bronx odbędzie się koncert i bal Towarzystwa Śpiewu imienia Chopina i chóru działaw.

Do tańców przygrywać będzie wspaniała polska orkiestra. Komitet dokłada wszelkich starań, aby koncert i bal wypadł najlepiej i goście ubawili się doskonale. Początek o 8-iej wieczorem. Wstęp 75 centów. O liczne przybycie uprasza

KOMITET.

ZAWIADOMIENIE

Do członków Stowarzyszenia Mechaników Polskich w Ameryce.

Komitet Okręgowy na Stany wschodnie zwołuje Konferencję przedwiosną, wszystkich członków tak z wymienionym jak i niewymienionym akcją, aby jak najliczniej przybyli na tę Konferencję, która się odbędzie w niedzielę, dnia 20-go września 1925 roku w Domu Narodowym, 19-23 St. Marks Pl. 8ma ulica, w New Yorku o godzinie 10-iej rano punktualnie.

Obecni powinni być przedstawiciele, delegaci i członkowie najbliższych Filii. Członkowie, którzy nie wymienili jeszcze swoich akcji mogą to uczynić na tej Konferencji, jak również komitet zaprasza czterech dy-

KALENDARZ ZABAW

21 Hotepla Koncert i Bal Tow. Śpiewu imienia Chopina.

22 Hotepla Koncert i Bal Tow. Śpiewu imienia Chopina.

23 Hotepla Koncert i Bal Tow. Śpiewu imienia Chopina.

24 Hotepla Koncert i Bal Tow. Śpiewu imienia Chopina.

25 Hotepla Koncert i Bal Tow. Śpiewu imienia Chopina.

26 Hotepla Koncert i Bal Tow. Śpiewu imienia Chopina.

27 Hotepla Koncert i Bal Tow. Śpiewu imienia Chopina.

28 Hotepla Koncert i Bal Tow. Śpiewu imienia Chopina.

29 Hotepla Koncert i Bal Tow. Śpiewu imienia Chopina.

30 Hotepla Koncert i Bal Tow. Śpiewu imienia Chopina.

31 Hotepla Koncert i Bal Tow. Śpiewu imienia Chopina.

DR. J. MEHLMAN

przeprowadził się obecnie
pn. 56 W. 115-a ulica, pomiędzy Lexington i 5-tą
ave., HARLEM i tam przyjmować pacjentów.

GODZINY: Od 11 do 12
wieczorem.

Telefon: University 9060

BILETY

NA PIERWSZE PRZEDSTAWIENIE

TEATR POLSKIEGO w Washington Irving High School

27-GO WRZEŚNIA

aż do nabycia w następujących miejscach:

NEW YORK: Administracja Teatru, 16 St. Marks Place, Dom Narodowy, 19 St. Marks Place, Cukiernia W. Bialskiego, 111 East 7ma ulica.

BROOKLYN: Polar Photo Studio, 207 Driggs Avenue, Skolnik, 188 Grand St. Fifth Avenue Grafonola Shop, 708-5th Avenue.

Zapobiegajcie kłopotom z zębami

Używajcie Colgate's



Colgate's jest pastą do zębów, która tak dobrze czyści, że łatwo jest mieć zdrowe zęby.

Uswia przyczyny powstania zębów, tym sposobem pomagając do utrzymania zębów zdrowymi. A zdrowe zęby są tak konieczną do piękności, jak piękne oczy i aksamitna cera.

25c. Długa Tubka

3 za 70c

KOBIETA ZNALEZA ŚMIERĆ POD KOLAMI TRAMWAJU

Nie zidentyfikowana dotychczas kobieta przejechała została wczoraj przez tramwaj 3-rd ave. na 39th street.

Przewieziono ją do szpitala Bellevue, gdzie lekarze konstatawali śmierć.

ZAWIADOMIENIE

W drodze posiedzenia nauki Szkoły Rady Oświatowej w New Yorku, o godzinie 8-iej wieczorem, w Domu Narodowym.

J. Ziemiński, prezes.

MUSICA UMIEC TANCZYĆ W SZKOLE TANCOW

17 East 84th Street
Pę Third Avenue

Wieloletnia nauczycielka tańca, która nauczyła wielu dziewcząt tańca, teraz uczy w szkole tańca. Kursy tańca, w których nauczycielka nauczyła wielu dziewcząt tańca, teraz uczy w szkole tańca.

50c do \$3 w

CENTURY THEATRE, 62nd St., i Central Park West

TEATR POLSKI

OTWIERA SEZON

wspaniałą 3-aktową sztuką ludową

Krakowiacy i Górale

Pierwszorzędne siły artystyczne krajowe i tutejsze

SPECJALNY UDZIAŁ BALETOWY I

LUNIA NESTOR

PRZEPIĘKNE TAŃCE LUDOWE

Większego zespołu nie było nigdy w

WASHINGTON IRVING HIGH SCHOOL

Początek punktualnie o 8-iej wieczór

NIEDZIELA 27 WRZEŚNIA

REZERWUJCI BILETY DZISIAJ!

SALA BĘDZIE PRZEPŁYNIONA

KÓŁKO PRZYJACIÓŁ WIELKI BAL W DOMU NARODOWYM

19-23 St. Marks Place, New York City

W SOBOTĘ 19-GO WRZEŚNIA 1925 ROKU

TRZY NAGRODY ZA NAJLEPSZE TAŃCE WARTOŚCI 30 DOL.

Za walca, fox-trot i oberka PIERWSZORZĘDNE ORKIESTRA

Wiele innych niespodzianek.

WSTĘP 75c wraz z podatkami wojennym

CRITTENDEN MARRIOT

POWIEŚĆ

Wyspa Zaginionych Okrętów

(Ciąg dalszy).

XXI.

O wschodzie słońca Havard był już na nogach. Wysiłkiem energii pokonał zmęczenie. Nie budząc swych towarzyszy wyszedł na pomost. Jeden rzut oka wystarczyło, żeby przekonać się o stanie pogody i morza. Wewnątrz łodzi wszystko było w porządku, maszyny można było każdej chwili pusić w ruch. Rozpoczął swą pracę od napełnienia tanków wodnych. Powoli napływał balast i bez najmniejszego wstrząśnienia łódź zanurzyła się pod wodę. Początkowo łarcie o wodorosty było dość znaczne, potem ustąpiło; na szybkiej blokhauzu położyły się ciemne płyty; światło dnia znikło. U. 135 znikła pod powierzchnią oceanu. Kiedy znalazła się w głębokości piętnastu metrów, Havard złączył prąd elektryczny. U. 135 poruszała się coraz szybciej. Kiedy w trzy godziny później pasażerowie powstali, Havard stał przy periskopie. Nie miał ani chwili spoczynku, był na posterunku.

Nad morzem słońce stało wysoko. Na horyzoncie. Przez periskop przenikało światło, dowód pewny, że warstwa wodorostów przerzedziła się, a przynajmniej posiadała duże luki. Może U. 135 będzie mogła wkrótce wyrzucić się i odbywać dalszą drogę na powierzchni wody.

Kiedy Havard pokąsany był w tych rozmyśleniach, łódź została wstrząśnięta uderzeniem, po którym nastąpił głuchy grzmot; a równocześnie na sto metrów przed nim wyrzucił się kądziel wielkiego parowca. Nie można już było ani zatrzymać się, ani zmienić kierunku. Ale mózg Havarda pracował z szybkością błyskawicy. Jego stanowczość i wiedza pozwoliły opanować sytuację.

Naciągnął hebel i U. 135 z szaloną szybkością spadła na dno morza. Był to rozpażliwy wysiłek omniarcia przesydku, płynąc pod nią. Wreszcie zobaczył czystą wodę przed sobą — udało się przepłynąć szybko pod kadłubem tonącego powołu statku. Słyszał jak łódź ocierała się o dno morza, drżąc w wszystkich swych częściach. Potem mógł wnieść się nieco i po płynął w kierunku poziomym.

Ala niebezpieczeństwo nie minęło jeszcze zupełnie. Kiedy Havard próbował obecnie wnieść się z łodzią, stwierdził, że manometry wskazywały bardzo wysokie ciśnienie i łódź zainicjowała się, opadała coraz niżej. Ponadto przednia część łodzi podniosła się i to tak znacznie, że podłoga łodzi znalazła się w położeniu prawie prostopadłym. W zbach łodzi wyszkoło przetrzało się, pasażerowie obudzili się, rozległy się krzyki. Havard zorientował się, że łódź straciła równowagę. Kurczowo trzymał się na nogach, otworzył wentyle z wodą i naciągnął kabel, służący do podnoszenia łodzi w górę. Uderzenie następowało za uderzeniem. Części maszyn z świstem przesywały powietrze, a pasażerowie odrzućeni zostali pod ścianą.

W końcu — znowu sekundy wydawały się godzinami — Havard rozejrzył się i skonałował, że U. 135 znajduje się na powierzchni morza, oświetlona promieniami. Maszyny stały bez ruchu, lampy elektryczne pogasty. Przerzany oficer przeszedł do kabiny, gdzie byli pasażerowie. Południowy panował tu. Zawołał głośno Dorothy.

— Jestem tu, Francis, — usłyszał jej głos.

— Czy jesteś może raniona? — zapytał drżącym głosem.

— Nie, nie czuję. Francis, a gdyby nawet, najwyżej jakieś lekkie skaleczenie. — Głos jednak młodej kobiety drżał.

— A inni, co jest z wami? Życie wyszycy?

— Oboje Jossowie, Jacquett i pastor odeszli się równocześnie. Havard odetchnął z ulgą.

— Chwała Bogu. Przynajmniej u nas wszystko w porządku.

— Co to się stało, mister Havard?

— Sam nie wiem. Przypuszczam, że tuż przed nami zatonął wrak i porwał nas w swój wir. Zderzenia unikaliśmy szczęśliwie i jesteśmy obecnie na powierzchni morza. W każdym razie zdaje mi się, że maszyny nasze są zupełnie zniszczone. Otworzę wiały.

Havard poszedł na górę i początkowo napróżno starał się odkręcić śruby wiały.

Gwinty były zepsute i dopiero po pewnym czasie udało mu się otworzyć wiały i wyjechać z łodzi.

U. 135 kołysała się spokojnie na fali. Byli już na skrajku morza Sargasso. W odległości zaledwie kilkuset metrów od nich manewrował pancernik wojenny, na którym powiewała flaga amerykańska. Mała łódź motorowa zbliżała się do nich z największą szybkością. Havard zacierał ręce.

— Ahoi! — zawołał.

Oficer na pokładzie dowodzący łodzią podniósł w górę rękę.

— Stój! — rozkazał. — Ahoi łódź pod wodną! Skąd jedziecie?

— Prawie, że z grobu, — odpowiedział Havard rozdrażniony. — Panowie bawicie się torpedowaniem tych wraków, nieprawda?

— Tak jest, zajęci jesteśmy oczyszczaniem grobu, aby móc bezpiecznie dojechać do miejsca, gdzie znajdują się rozbitkowie z „Queen”. Czy panowie nie wiedzą czegoś o nich?

Człowiekiem, który mówił te słowa, był Fryc Leberkusen z Hamburga. Stał on poza oficerem.

Havard potwierdził.

— Naturalnie, że wiemy. To my właśnie jesteśmy nimi, my i troje innych, których zabraliśmy, ponieważ nie czuli się zbyt dobrze pod berłem króla morza Sargasso. Wszyscy są w łodzi. Przypuszczam, że panowie otrzymali moją radiodepechę.

Barka podpłynęła do U. 135.

— Naturalnie! zawołał uradowany Fryc Leberkusen. — Pan pyta, czyżbyśmy nie mieli? Miljon dziennego nakładu! Nie licząc odbiorców z prowincji. A zatem to pan...

— Francis Havard, tak jest. Dorothy, chodź zawołał.

— Oto miss Fairal, albo raczej — do dał, — ta, która nazywała się dawniej miss Fairal. A kto pan jest?

Oficer chciał coś odpowiedzieć, kiedy wydał mimowolny krzyk podziwu, ujrzałszy różową twarzyczkę Dorothy.

— Ja, — rzekł, zdejmując czapkę, — jestem Colly, oficer na krążowniku pancernym „Duluth”.

— A ja, — zawołał drugi — jestem Fryc Leberkusen, korespondent „Standardu Nowego Yorku”; papa czeka tam na statku. Bardziej ode mnie nie będzie się cieszył.

— Moją ojciszę — zawołała Dorothy, — gdzie on jest?

— Tam, na pokładzie „Duluth”. Z polecenia departamentu marynarki statki te miały odszukać panią. Ja i mister Fairal otrzymaliśmy pozwolenie udania się na nich w drogę. Cały dziesiątek statków poszukuje w tej chwili pani.

Dorothy miała wrażenie, że siły ją opuszczają. Okres próby minął. Było to za silne dla jej nerwów i żyły położyły się po jej policzkach.

— Francis — odezwała się wreszcie, — moją ojciszę jest tutaj.

— Tak jest, jest tam na statku, — potwierdził oficer. — Proszę wsiąść do barki i zawiadzić panią do Havarda.

Dorothy spojrzała badawczo na Havarda.

— Naturalnie, — rzekł, — jedź tam. Zabieraj mój Joss i pastora. My zaczekamy tutaj. Mister Colly, — zwrócił się do oficera, — czy nie mógłby pan poprosić swego kapitana, żeby przyjechał do nas? Jakkolwiek strząły jego zupełnie niepożrebnie uszkodziły U. 135, w każdym razie łódź ta przedstawia jeszcze pewną wartość. Poza tym mamy na łodzi około trzech milionów dolarów.

— Moją ojciszę, — odpowiedział Colly, — tracę równowagę. — Skądże macie na łodzi podwodnej taką sumę?

— Posiadamy ją dopiero od dwu dni, — rzekł Havard. — Znaleźliśmy ją po drodze. Ale patrz, Dorothy, zbliża się do nas druga barka. Jeśli się nie mylę, jest tam drugi oficer. A kto tam stoi obok niego? Ach, mister Lovin. Tak, nie mylę się. Ale jaki on przynębiony!

Dorothy, nie posiadając się z radości, klaskała w ręce; tymczasem barka zbliżała się szybko.

— Oficer, oficer! — wołała, — nie poznajesz mnie ojciszę?

— Oficer, oficer! — wołała, — nie poznajesz mnie ojciszę?

— Oficer, oficer! — wołała, — nie poznajesz mnie ojciszę?

— Oficer, oficer! — wołała, — nie poznajesz mnie ojciszę?

— Oficer, oficer! — wołała, — nie poznajesz mnie ojciszę?

— Oficer, oficer! — wołała, — nie poznajesz mnie ojciszę?

— Oficer, oficer! — wołała, — nie poznajesz mnie ojciszę?

— Oficer, oficer! — wołała, — nie poznajesz mnie ojciszę?

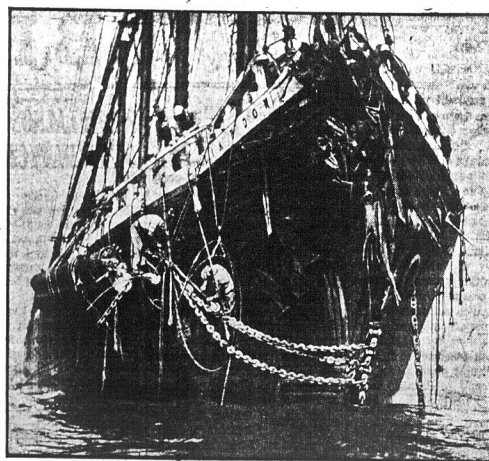
— Oficer, oficer! — wołała, — nie poznajesz mnie ojciszę?

— Oficer, oficer! — wołała, — nie poznajesz mnie ojciszę?

— Oficer, oficer! — wołała, — nie poznajesz mnie ojciszę?

— Oficer, oficer! — wołała, — nie poznajesz mnie ojciszę?

— Oficer, oficer! — wołała, — nie poznajesz mnie ojciszę?



Zagłowice Lucia P. Dow zdjęty z wody z okrętem Laconia. Przypatrzyć się frontowi zagłowca, a zobaczyć, jak na tem wyszedł upadku. Pomimo silnego uderzenia, nie zatonił jednak. Okręt Laconia zaciągnął go do przystani nowojorskiej.

POKORNY JĘK NIEMIECKI WOBEC SYTUACJI W TYROLU WŁOSKIM

Zarządzenie przypadku sprawiło, że w tym samym czasie, gdy cała Europa rozbrzmiewała echem krzyków, protestów i żądań niemieckich przeciw Polsce za „tyranizowanie” niemieckiej mniejszości, w centrówce niemieckiej „Germania” profesor dr. A. Timpe, najwidoczniej, aby zaradzić już trochę „ogórkowemu” sezonowi, napisał informacyjny artykuł o sytuacji niemieckiej ludności w należącej do państwa włoskiego części Tyrolu. O sprawie tej nacjonalistyczna, lub choćby tylko „narodowa” prasa niemiecka najzupełniej milczy. Na te tego milczenia, odosobniona katolicka „Germania” odezwała się „po ludzku” i w tonie niewiele pokornym, niezaprzeczając chrześcijańsko-ludowym.

Warto wobec tego wiedzieć, jak przedstawiały się owe fakty, których następstwem jest tak spokojne i pełne rezygnacji stanowisko na łamach niemieckiego dziennika.

Na mocy ustawy z 1 października 1913 roku — tzw. „Germania” — wprowadzono we wszystkich 400 niemieckich szkołach ludowych język włoski jako język wykładowy w najniższej klasie. Każdy następny rok przynosił imitalizowanie każdej następnej klasy. Wszystkie niemieckie ogrody dziecięce w ogóle zostały zlikwidowane. W dalszej części kraju istnieć zakaz nauki religii w niemieckim języku.

Prywatnemu nauczaniu w niemieckim języku czynione są jak największe trudności, ponieważ jednocześnie nauczanie więcej niż trojga dzieci podpada pod pojciec szkoły i nie jest dozwolane. Niemiecki zakład kształcenia nauczycieli i nauczycielek został zamknięty. Minister oświaty

Rezultat jest taki, że odosobniony dziennik niemiecki, będący zresztą obecnie organem jednej z rządowych prasy w Rzymie, gdy wreszcie mimochodem tem wszystkiemu się zajął, uspokaja swoich czytelników oświadczeniem, że „Mussolini i faszyzm to jeszcze nie Włochy” i proponuje bardzo nieśmiało, aby może poprobować przeciwdziałać temu przez... „skierowanie do południowego Tyrolu części fali Niemców wyjeżdżających do Włoch dla wypoczynku.” Jakichkolwiek złorzeczeń doszukasz się nie można. Jakiegokolwiek chęci „mobilizowania opinii światowej” nawet w formie najbardziej aluzyjnej nie sformułowano. Jednocześnie cały szereg innych faktów dowodzi najzupełniej niewątpliwie, że to stanowisko niemieckie nie wynika bynajmniej z przyczyn jakiegokolwiek szczerzej, heroicznej sympatii dla włoskiego narodu. Czyżby Niemcy, wyznającemu hasła piekielny o „terrore” w Polsce, pragnęli tylko, we właściwym swojemu narodowemu charakterowi, położyć nam do zrozumienia, że w Polsce i w stosunku do Polski „można używać”, bez obawy o następstwa?

Tak więc, według informacji „podanych przez niemieckiego autora, w tej części włoskiego Tyrolu, która zamieszkała jest przez niemieckie ludności, nawet w prywatnym nauczaniu nakazuje się język włoski, przyczem w części tego kraju dotyczy to nawet nauczania religii, zakazywane są niemieckie zgromadzenia, zebrań i kościelne procesje, niedozwolone są niemieckie miejsca zabaw dla niemieckich dzieci. Niemcy muszą korespondować między sobą w państwowym języku i minister oświaty oficjalnie oświadcza, że celem zarządzeń państwowych jest wynarodowienie niemieckiej ludności.

Rezultat jest taki, że odosobniony dziennik niemiecki, będący zresztą obecnie organem jednej z rządowych prasy w Rzymie, gdy wreszcie mimochodem tem wszystkiemu się zajął, uspokaja swoich czytelników oświadczeniem, że „Mussolini i faszyzm to jeszcze nie Włochy” i proponuje bardzo nieśmiało, aby może poprobować przeciwdziałać temu przez... „skierowanie do południowego Tyrolu części fali Niemców wyjeżdżających do Włoch dla wypoczynku.” Jakichkolwiek złorzeczeń doszukasz się nie można. Jakiegokolwiek chęci „mobilizowania opinii światowej” nawet w formie najbardziej aluzyjnej nie sformułowano. Jednocześnie cały szereg innych faktów dowodzi najzupełniej niewątpliwie, że to stanowisko niemieckie nie wynika bynajmniej z przyczyn jakiegokolwiek szczerzej, heroicznej sympatii dla włoskiego narodu. Czyżby Niemcy, wyznającemu hasła piekielny o „terrore” w Polsce, pragnęli tylko, we właściwym swojemu narodowemu charakterowi, położyć nam do zrozumienia, że w Polsce i w stosunku do Polski „można używać”, bez obawy o następstwa?

Tak więc, według informacji „podanych przez niemieckiego autora, w tej części włoskiego Tyrolu, która zamieszkała jest przez niemieckie ludności, nawet w prywatnym nauczaniu nakazuje się język włoski, przyczem w części tego kraju dotyczy to nawet nauczania religii, zakazywane są niemieckie zgromadzenia, zebrań i kościelne procesje, niedozwolone są niemieckie miejsca zabaw dla niemieckich dzieci. Niemcy muszą korespondować między sobą w państwowym języku i minister oświaty oficjalnie oświadcza, że celem zarządzeń państwowych jest wynarodowienie niemieckiej ludności.

Rezultat jest taki, że odosobniony dziennik niemiecki, będący zresztą obecnie organem jednej z rządowych prasy w Rzymie, gdy wreszcie mimochodem tem wszystkiemu się zajął, uspokaja swoich czytelników oświadczeniem, że „Mussolini i faszyzm to jeszcze nie Włochy” i proponuje bardzo nieśmiało, aby może poprobować przeciwdziałać temu przez... „skierowanie do południowego Tyrolu części fali Niemców wyjeżdżających do Włoch dla wypoczynku.” Jakichkolwiek złorzeczeń doszukasz się nie można. Jakiegokolwiek chęci „mobilizowania opinii światowej” nawet w formie najbardziej aluzyjnej nie sformułowano. Jednocześnie cały szereg innych faktów dowodzi najzupełniej niewątpliwie, że to stanowisko niemieckie nie wynika bynajmniej z przyczyn jakiegokolwiek szczerzej, heroicznej sympatii dla włoskiego narodu. Czyżby Niemcy, wyznającemu hasła piekielny o „terrore” w Polsce, pragnęli tylko, we właściwym swojemu narodowemu charakterowi, położyć nam do zrozumienia, że w Polsce i w stosunku do Polski „można używać”, bez obawy o następstwa?

Tak więc, według informacji „podanych przez niemieckiego autora, w tej części włoskiego Tyrolu, która zamieszkała jest przez niemieckie ludności, nawet w prywatnym nauczaniu nakazuje się język włoski, przyczem w części tego kraju dotyczy to nawet nauczania religii, zakazywane są niemieckie zgromadzenia, zebrań i kościelne procesje, niedozwolone są niemieckie miejsca zabaw dla niemieckich dzieci. Niemcy muszą korespondować między sobą w państwowym języku i minister oświaty oficjalnie oświadcza, że celem zarządzeń państwowych jest wynarodowienie niemieckiej ludności.

Rezultat jest taki, że odosobniony dziennik niemiecki, będący zresztą obecnie organem jednej z rządowych prasy w Rzymie, gdy wreszcie mimochodem tem wszystkiemu się zajął, uspokaja swoich czytelników oświadczeniem, że „Mussolini i faszyzm to jeszcze nie Włochy” i proponuje bardzo nieśmiało, aby może poprobować przeciwdziałać temu przez... „skierowanie do południowego Tyrolu części fali Niemców wyjeżdżających do Włoch dla wypoczynku.” Jakichkolwiek złorzeczeń doszukasz się nie można. Jakiegokolwiek chęci „mobilizowania opinii światowej” nawet w formie najbardziej aluzyjnej nie sformułowano. Jednocześnie cały szereg innych faktów dowodzi najzupełniej niewątpliwie, że to stanowisko niemieckie nie wynika bynajmniej z przyczyn jakiegokolwiek szczerzej, heroicznej sympatii dla włoskiego narodu. Czyżby Niemcy, wyznającemu hasła piekielny o „terrore” w Polsce, pragnęli tylko, we właściwym swojemu narodowemu charakterowi, położyć nam do zrozumienia, że w Polsce i w stosunku do Polski „można używać”, bez obawy o następstwa?

Tak więc, według informacji „podanych przez niemieckiego autora, w tej części włoskiego Tyrolu, która zamieszkała jest przez niemieckie ludności, nawet w prywatnym nauczaniu nakazuje się język włoski, przyczem w części tego kraju dotyczy to nawet nauczania religii, zakazywane są niemieckie zgromadzenia, zebrań i kościelne procesje, niedozwolone są niemieckie miejsca zabaw dla niemieckich dzieci. Niemcy muszą korespondować między sobą w państwowym języku i minister oświaty oficjalnie oświadcza, że celem zarządzeń państwowych jest wynarodowienie niemieckiej ludności.

Rezultat jest taki, że odosobniony dziennik niemiecki, będący zresztą obecnie organem jednej z rządowych prasy w Rzymie, gdy wreszcie mimochodem tem wszystkiemu się zajął, uspokaja swoich czytelników oświadczeniem, że „Mussolini i faszyzm to jeszcze nie Włochy” i proponuje bardzo nieśmiało, aby może poprobować przeciwdziałać temu przez... „skierowanie do południowego Tyrolu części fali Niemców wyjeżdżających do Włoch dla wypoczynku.” Jakichkolwiek złorzeczeń doszukasz się nie można. Jakiegokolwiek chęci „mobilizowania opinii światowej” nawet w formie najbardziej aluzyjnej nie sformułowano. Jednocześnie cały szereg innych faktów dowodzi najzupełniej niewątpliwie, że to stanowisko niemieckie nie wynika bynajmniej z przyczyn jakiegokolwiek szczerzej, heroicznej sympatii dla włoskiego narodu. Czyżby Niemcy, wyznającemu hasła piekielny o „terrore” w Polsce, pragnęli tylko, we właściwym swojemu narodowemu charakterowi, położyć nam do zrozumienia, że w Polsce i w stosunku do Polski „można używać”, bez obawy o następstwa?

Tak więc, według informacji „podanych przez niemieckiego autora, w tej części włoskiego Tyrolu, która zamieszkała jest przez niemieckie ludności, nawet w prywatnym nauczaniu nakazuje się język włoski, przyczem w części tego kraju dotyczy to nawet nauczania religii, zakazywane są niemieckie zgromadzenia, zebrań i kościelne procesje, niedozwolone są niemieckie miejsca zabaw dla niemieckich dzieci. Niemcy muszą korespondować między sobą w państwowym języku i minister oświaty oficjalnie oświadcza, że celem zarządzeń państwowych jest wynarodowienie niemieckiej ludności.

Rezultat jest taki, że odosobniony dziennik niemiecki, będący zresztą obecnie organem jednej z rządowych prasy w Rzymie, gdy wreszcie mimochodem tem wszystkiemu się zajął, uspokaja swoich czytelników oświadczeniem, że „Mussolini i faszyzm to jeszcze nie Włochy” i proponuje bardzo nieśmiało, aby może poprobować przeciwdziałać temu przez... „skierowanie do południowego Tyrolu części fali Niemców wyjeżdżających do Włoch dla wypoczynku.” Jakichkolwiek złorzeczeń doszukasz się nie można. Jakiegokolwiek chęci „mobilizowania opinii światowej” nawet w formie najbardziej aluzyjnej nie sformułowano. Jednocześnie cały szereg innych faktów dowodzi najzupełniej niewątpliwie, że to stanowisko niemieckie nie wynika bynajmniej z przyczyn jakiegokolwiek szczerzej, heroicznej sympatii dla włoskiego narodu. Czyżby Niemcy, wyznającemu hasła piekielny o „terrore” w Polsce, pragnęli tylko, we właściwym swojemu narodowemu charakterowi, położyć nam do zrozumienia, że w Polsce i w stosunku do Polski „można używać”, bez obawy o następstwa?

Tak więc, według informacji „podanych przez niemieckiego autora, w tej części włoskiego Tyrolu, która zamieszkała jest przez niemieckie ludności, nawet w prywatnym nauczaniu nakazuje się język włoski, przyczem w części tego kraju dotyczy to nawet nauczania religii, zakazywane są niemieckie zgromadzenia, zebrań i kościelne procesje, niedozwolone są niemieckie miejsca zabaw dla niemieckich dzieci. Niemcy muszą korespondować między sobą w państwowym języku i minister oświaty oficjalnie oświadcza, że celem zarządzeń państwowych jest wynarodowienie niemieckiej ludności.

Rezultat jest taki, że odosobniony dziennik niemiecki, będący zresztą obecnie organem jednej z rządowych prasy w Rzymie, gdy wreszcie mimochodem tem wszystkiemu się zajął, uspokaja swoich czytelników oświadczeniem, że „Mussolini i faszyzm to jeszcze nie Włochy” i proponuje bardzo nieśmiało, aby może poprobować przeciwdziałać temu przez... „skierowanie do południowego Tyrolu części fali Niemców wyjeżdżających do Włoch dla wypoczynku.” Jakichkolwiek złorzeczeń doszukasz się nie można. Jakiegokolwiek chęci „mobilizowania opinii światowej” nawet w formie najbardziej aluzyjnej nie sformułowano. Jednocześnie cały szereg innych faktów dowodzi najzupełniej niewątpliwie, że to stanowisko niemieckie nie wynika bynajmniej z przyczyn jakiegokolwiek szczerzej, heroicznej sympatii dla włoskiego narodu. Czyżby Niemcy, wyznającemu hasła piekielny o „terrore” w Polsce, pragnęli tylko, we właściwym swojemu narodowemu charakterowi, położyć nam do zrozumienia, że w Polsce i w stosunku do Polski „można używać”, bez obawy o następstwa?

Tak więc, według informacji „podanych przez niemieckiego autora, w tej części włoskiego Tyrolu, która zamieszkała jest przez niemieckie ludności, nawet w prywatnym nauczaniu nakazuje się język włoski, przyczem w części tego kraju dotyczy to nawet nauczania religii, zakazywane są niemieckie zgromadzenia, zebrań i kościelne procesje, niedozwolone są niemieckie miejsca zabaw dla niemieckich dzieci. Niemcy muszą korespondować między sobą w państwowym języku i minister oświaty oficjalnie oświadcza, że celem zarządzeń państwowych jest wynarodowienie niemieckiej ludności.

Rezultat jest taki, że odosobniony dziennik niemiecki, będący zresztą obecnie organem jednej z rządowych prasy w Rzymie, gdy wreszcie mimochodem tem wszystkiemu się zajął, uspokaja swoich czytelników oświadczeniem, że „Mussolini i faszyzm to jeszcze nie Włochy” i proponuje bardzo nieśmiało, aby może poprobować przeciwdziałać temu przez... „skierowanie do południowego Tyrolu części fali Niemców wyjeżdżających do Włoch dla wypoczynku.” Jakichkolwiek złorzeczeń doszukasz się nie można. Jakiegokolwiek chęci „mobilizowania opinii światowej” nawet w formie najbardziej aluzyjnej nie sformułowano. Jednocześnie cały szereg innych faktów dowodzi najzupełniej niewątpliwie, że to stanowisko niemieckie nie wynika bynajmniej z przyczyn jakiegokolwiek szczerzej, heroicznej sympatii dla włoskiego narodu. Czyżby Niemcy, wyznającemu hasła piekielny o „terrore” w Polsce, pragnęli tylko, we właściwym swojemu narodowemu charakterowi, położyć nam do zrozumienia, że w Polsce i w stosunku do Polski „można używać”, bez obawy o następstwa?

Tak więc, według informacji „podanych przez niemieckiego autora, w tej części włoskiego Tyrolu, która zamieszkała jest przez niemieckie ludności, nawet w prywatnym nauczaniu nakazuje się język włoski, przyczem w części tego kraju dotyczy to nawet nauczania religii, zakazywane są niemieckie zgromadzenia, zebrań i kościelne procesje, niedozwolone są niemieckie miejsca zabaw dla niemieckich dzieci. Niemcy muszą korespondować między sobą w państwowym języku i minister oświaty oficjalnie oświadcza, że celem zarządzeń państwowych jest wynarodowienie niemieckiej ludności.

Rezultat jest taki, że odosobniony dziennik niemiecki, będący zresztą obecnie organem jednej z rządowych prasy w Rzymie, gdy wreszcie mimochodem tem wszystkiemu się zajął, uspokaja swoich czytelników oświadczeniem, że „Mussolini i faszyzm to jeszcze nie Włochy” i proponuje bardzo nieśmiało, aby może poprobować przeciwdziałać temu przez... „skierowanie do południowego Tyrolu części fali Niemców wyjeżdżających do Włoch dla wypoczynku.” Jakichkolwiek złorzeczeń doszukasz się nie można. Jakiegokolwiek chęci „mobilizowania opinii światowej” nawet w formie najbardziej aluzyjnej nie sformułowano. Jednocześnie cały szereg innych faktów dowodzi najzupełniej niewątpliwie, że to stanowisko niemieckie nie wynika bynajmniej z przyczyn jakiegokolwiek szczerzej, heroicznej sympatii dla włoskiego narodu. Czyżby Niemcy, wyznającemu hasła piekielny o „terrore” w Polsce, pragnęli tylko, we właściwym swojemu narodowemu charakterowi, położyć nam do zrozumienia, że w Polsce i w stosunku do Polski „można używać”, bez obawy o następstwa?

Tak więc, według informacji „podanych przez niemieckiego autora, w tej części włoskiego Tyrolu, która zamieszkała jest przez niemieckie ludności, nawet w prywatnym nauczaniu nakazuje się język włoski, przyczem w części tego kraju dotyczy to nawet nauczania religii, zakazywane są niemieckie zgromadzenia, zebrań i kościelne procesje, niedozwolone są niemieckie miejsca zabaw dla niemieckich dzieci. Niemcy muszą korespondować między sobą w państwowym języku i minister oświaty oficjalnie oświadcza, że celem zarządzeń państwowych jest wynarodowienie niemieckiej ludności.

Rezultat jest taki, że odosobniony dziennik niemiecki, będący zresztą obecnie organem jednej z rządowych prasy w Rzymie, gdy wreszcie mimochodem tem wszystkiemu się zajął, uspokaja swoich czytelników oświadczeniem, że „Mussolini i faszyzm to jeszcze nie Włochy” i proponuje bardzo nieśmiało, aby może poprobować przeciwdziałać temu przez... „skierowanie do południowego Tyrolu części fali Niemców wyjeżdżających do Włoch dla wypoczynku.” Jakichkolwiek złorzeczeń doszukasz się nie można. Jakiegokolwiek chęci „mobilizowania opinii światowej” nawet w formie najbardziej aluzyjnej nie sformułowano. Jednocześnie cały szereg innych faktów dowodzi najzupełniej niewątpliwie, że to stanowisko niemieckie nie wynika bynajmniej z przyczyn jakiegokolwiek szczerzej, heroicznej sympatii dla włoskiego narodu. Czyżby Niemcy, wyznającemu hasła piekielny o „terrore” w Polsce, pragnęli tylko, we właściwym swojemu narodowemu charakterowi, położyć nam do zrozumienia, że w Polsce i w stosunku do Polski „można używać”, bez obawy o następstwa?

Tak więc, według informacji „podanych przez niemieckiego autora, w tej części włoskiego Tyrolu, która zamieszkała jest przez niemieckie ludności, nawet w prywatnym nauczaniu nakazuje się język włoski, przyczem w części tego kraju dotyczy to nawet nauczania religii, zakazywane są niemieckie zgromadzenia, zebrań i kościelne procesje, niedozwolone są niemieckie miejsca zabaw dla niemieckich dzieci. Niemcy muszą korespondować między sobą w państwowym języku i minister oświaty oficjalnie oświadcza, że celem zarządzeń państwowych jest wynarodowienie niemieckiej ludności.

Rezultat jest taki, że odosobniony dziennik niemiecki, będący zresztą obecnie organem jednej z rządowych prasy w Rzymie, gdy wreszcie mimochodem tem wszystkiemu się zajął, uspokaja swoich czytelników oświadczeniem, że „Mussolini i faszyzm to jeszcze nie Włochy” i proponuje bardzo nieśmiało, aby może poprobować przeciwdziałać temu przez... „skierowanie do południowego Tyrolu części fali Niemców wyjeżdżających do Włoch dla wypoczynku.” Jakichkolwiek złorzeczeń doszukasz się nie można. Jakiegokolwiek chęci „mobilizowania opinii światowej” nawet w formie najbardziej aluzyjnej nie sformułowano. Jednocześnie cały szereg innych faktów dowodzi najzupełniej niewątpliwie, że to stanowisko niemieckie nie wynika bynajmniej z przyczyn jakiegokolwiek szczerzej, heroicznej sympatii dla włoskiego narodu. Czyżby Niemcy, wyznającemu hasła piekielny o „terrore” w Polsce, pragnęli tylko, we właściwym swojemu narodowemu charakterowi, położyć nam do zrozumienia, że w Polsce i w stosunku do Polski „można używać”, bez obawy o następstwa?

Tak więc, według informacji „podanych przez niemieckiego autora, w tej części włoskiego Tyrolu, która zamieszkała jest przez niemieckie ludności, nawet w prywatnym nauczaniu nakazuje się język włoski, przyczem w części tego kraju dotyczy to nawet nauczania religii, zakazywane są niemieckie zgromadzenia, zebrań i kościelne procesje, niedozwolone są niemieckie miejsca zabaw dla niemieckich dzieci. Niemcy muszą korespondować między sobą w państwowym języku i minister oświaty oficjalnie oświadcza, że celem zarządzeń państwowych jest wynarodowienie niemieckiej ludności.

Rezultat jest taki, że odosobniony dziennik niemiecki, będący zresztą obecnie organem jednej z rządowych prasy w Rzymie, gdy wreszcie mimochodem tem wszystkiemu się zajął, uspokaja swoich czytelników oświadczeniem, że „Mussolini i faszyzm to jeszcze nie Włochy” i proponuje bardzo nieśmiało, aby może poprobować przeciwdziałać temu przez... „skierowanie do południowego Tyrolu części fali Niemców wyjeżdżających do Włoch dla wypoczynku.” Jakichkolwiek złorzeczeń doszukasz się nie można. Jakiegokolwiek chęci „mobilizowania opinii światowej” nawet w formie najbardziej aluzyjnej nie sformułowano. Jednocześnie cały szereg innych faktów dowodzi najzupełniej niewątpliwie, że to stanowisko niemieckie nie wynika bynajmniej z przyczyn jakiegokolwiek szczerzej, heroicznej sympatii dla włoskiego narodu. Czyżby Niemcy, wyznającemu hasła piekielny o „terrore” w Polsce, pragnęli tylko, we właściwym swojemu narodowemu charakterowi, położyć nam do zrozumienia, że w Polsce i w stosunku do Polski „można używać”, bez obawy o następstwa?

Tak więc, według informacji „podanych przez niemieckiego autora, w tej części włoskiego Tyrolu, która zamieszkała jest przez niemieckie ludności, nawet w prywatnym nauczaniu nakazuje się język włoski, przyczem w części tego kraju dotyczy to nawet nauczania religii, zakazywane są niemieckie zgromadzenia, zebrań i kościelne procesje, niedozwolone są niemieckie miejsca zabaw dla niemieckich dzieci. Niemcy muszą korespondować między sobą w państwowym języku i minister oświaty oficjalnie oświadcza, że celem zarządzeń państwowych jest wynarodowienie niemieckiej ludności.

Rezultat jest taki, że odosobniony dziennik niemiecki, będący zresztą obecnie organem jednej z rządowych prasy w Rzymie, gdy wreszcie mimochodem tem wszystkiemu się zajął, uspokaja swoich czytelników oświadczeniem, że „Mussolini i faszyzm to jeszcze nie Włochy” i proponuje bardzo nieśmiało, aby może poprobować przeciwdziałać temu przez... „skierowanie do południowego Tyrolu części

JÓZEF PIŁSUDSKI

Moje Pierwsze Boje

WSPOMNIENIA, SPISANE W TWIERDZY MAGDEBURSKIEJ

(Ciąg dalszy.)

Gdy przeszedł przez rynek, za walony poprostu wozami tak, iż przeciśnię się było trudno, gdy zobaczył swoich chłopców, łączących po miasteczku w poszukiwaniu prowiantów, papierosów i t. p. rzeczy, pomyślałem, że jeden szwadron, mający odwagę rzucenia się w ciśnie uliczką miasteczka, narobiłby tu szalonego bigosu. Placówki dookoła były wstawione, ale chłopcy uzbrojeni w wernie, z trudnością zatrzymali się smiało idącą naprzód jazdą.

Nieraz podczas wojny miałem do czynienia z podobnymi przypuszczeniami co do działań nieprzyjaciela. Nigdy właściwie człowieka na wojnie nie jest zupełnie pewny, zawsze są możliwości dla nieprzyjaciela szkoda i zrobienia jakiejś mniejszej, lub większej przykrości. Zawsze w takich wypadkach przychodzi do głowy różne środki zapobiegawcze i zawsze odbywałem z sobą krótką walkę z powodu myśli o tem zapobieganiu. Każdy taki środek opłacił trzeba przecież mniejszą czy większą ceną i wydatkami nerwowymi żołnierza. Widziałem podczas wojny tak często brak oszczędności pod tym względem i lekkomyślne marnowanie pracy i nerwów żołnierskich dla spokoju dla państwa. Dlatego doprawdy na ja jestem, że od początku wojny zawsze wychodził zwycięsko z walk z tą pokusą za pobiegania wszystkim możliwym niespodziankom. Rozstrzygałem prawie zawsze na korzyść nerwów żołnierza, na niekorzyść swoich własnych. Brałem niepokój na siebie i wołałem przeżyć kilka chwil przykrych i denerwujących, niż rzucić się ślepie brzemieniu tego niepokój kosztem od poczynku i spokoju moich żołnierzy. Później, gdy byłem już pewien i siebie, i swoich oficerów, i żołnierzy, że damy sobie radę, byłem w takich chwilach o wiele spokojniejszy i nie kosztowały one mnie tak dużo, ale na początku wojny, gdy tej pewności nie miałem jeszcze, nieraz odbywałem z sobą ciężką i przykry walkę. Zewnątrz wyrażało się to zawsze w zwiększonej ilości wypalonych papierosów i w cięciem milczenia.

W Lisowie postąpiłem zgodnie z moją metodą. Upewniłem się tylko, czy placówki istotnie rozstawione, kazałem zmniejszyć, o ile możności, ilość żołnierzy, wózków się za zakupami w miasteczku, i poszedłem na herbatę.

Z Chmielnika ruszyliśmy w kierunku Staszowa. Droga zrobiła się znacznie cięższa. Przedtem maszerowaliśmy szosą, teraz wpaśliśmy na drogę, która może nie była szosą, ale dziś była pełną piasku, czystych wybojów. Upał nie ustawał. Kolumna i wozy szły w obłokach kurzu, kurzu tak gęstego, że ludzie nikli poprostu w tych tumanach, stając się coraz bardziej podobnymi do jakichś murzynów. Pałito szalone pragnienie, język przysychał do podniebienia, a suchosć czuła się gdzieś w okolicy żołądka. Musiałem coraz częściej przyswajać, a przy przemarszu przez wieś pozwalać na dłuższe odpoczynki dla nabrania wody. Kolumna się rozciągała i pędziła w tumanach kurzu leniwie i ospale. Zamilkł śpiew, coraz więcej chłopców siadało przy drodze dla chwilowego odpoczynku. Z każdego batalionu kilku oficerów i lekarz zbierali tych biednych osłabłych chłopców, zachęcając ich do nabrania siły i pocieszając, że o tam, za tą górą, lub laskiem już koniec marszu i odpocznę.

Wychętałem naprzód przed kolumną. Zbliżał się wieczór, odczuwałem, że niepodobna będzie kontynuować marszu dalej. Trzeba było zatrzymać się na odpocznik. Na pagórku stał dwór Grabie Wielkie wraz z całą jej samą nazwą. Zdecydowałem, by dać tu ludzemu dłuższy odpocznik. Wysłałem naprzód kwatremistrzów i stanęli pod pagórką, na którą droga stro mo prowadziła po piasku. Mój ty Boże! żal mi było zatrzymać! Z przechodzącej kolumny raz przez osłuszał się do rowu przydrożnego żołnierz i padał bezsilnie na trawę. Na ten ostatni pagórek nie starczyło mu już siły.

Pojechałem do dworu i wysłałem stamtąd lekarzy z wozami, aby ściągnąć o słabych na nocleg. Zapadał duszny, nie przynioszący ulgi swą chłodą, wieczór. W

Grabach ku wielkiemu swemu zdumieniu ujrzeliśmy tabór pruski, idący napoprzód w stronę Chmielnika. Ciężkie, przeladowane wozy zarywały się w piasku nieledwie po osie; konie równie ciężkie i ogromne, pokryte potem i pianą, z trudnością wyciągały wozy z jam i dziur na drodze. Obok szli flegmatycznie opasli landsturmiści, pykające fajki. Dziwnie niedostosowany do naszych dróg był ten ciężki, ładowany tabór niemiecki. Nie mogłem zrozumieć tego powrotnego ruchu taborów. Wysłałem oficera sprawdzić, co to znaczy? Okazało się, że wozy po tej drodze dalej iść nie mogą, wracają na szosę do Chmielnika, skąd pójść szosą na Busk do Nowego Korczyna. Gdzież więc ten marsz ku nieprzyjacielowi? Wkrótce otrzymałem wyjaśnienie.

Od Sosnowskiego przyszedł raport. Marsz mieli równie ciężki, jak my. Nasi kawalerzyści poszli aż do Staszowa. Mielili niewielką potyczkę z patrolami rosyjskimi, które szły od wschodu. Cały odział jutro rano ma iść na południe na Wisłę, by pod Szczecinem przejść Wisłę i pojsć do Galićji. Marsz jutrzejszy wyznaczony jest do Pacanowa.

Byłem wściekły! Więc do Galićji! Gdzieś się kilku kozaków ukazało i my wszyscy pospiesznie mamy zmknąć od nich? Po co w takim razie wychodziłem tak pospiesznie z Kielc? Stamtąd tak samo wygodnie, a raczej jeszcze wygodniej mogłem zdążyć do Galićji, ale odchodziłem pod istotnym naciskiem nieprzyjaciela, cofając się krok za krokiem, zmuszając go do rozwinięcia swych sił. Nie zostawił mi wrogi, ani swoim podwładnym cienia wątpliwości, że się cofamy, jak żołnierze, a nie umykamy, jak zające, z powodu lada pogłoski głupek o tysiącach kozaków, reprezentowanych realnie przez kilkunastu jeźdźców z patrolów. Dusila mnie pasja! Bo teraz co? Grabie Wielkie niechybnie są bardzo ładnym miejscem na świecie, mam dla nich duży szacunek, ale co to właściwie robić, gdy w Kielcach i okolicy każda godzina była wartościowa. Zostawać w Grabach, tak, jak chciałem to zrobić w Kielcach, niema najmniejszego sensu i celu. Jestem poprostu zmuszony do dalszego marszu do Galićji.

Jednak w głębi duszy istniała taka głębia niechęć do opuszczenia Królestwa bez jasnego nacisku ze strony nieprzyjaciela, że i rozkazy, które w sprawie marszu wydałem, miały charakter ociągania się. Wyruszyć mieliśmy późno, jako cel marszu wyznaczyłem Stopnicę — ostatnie powiatowe miasto w Królestwie. Gdzieś jeszcze była nadzieja, że może się coś odmień, a może łaskawa nieba zezwoli mi wrzucić jako walczącego żołnierza, a nie jako uciekającego przed paru kozakami demonstrant.

Nie mogłem się pozbędzie uporczywej chęci zachowania tradycji myślowej naszego społeczeństwa w stosunku do 63-go roku. Znałem doskonale tę tradycję! Pobłażliwa pogarda bardzo a bardzo rozumnych i praktycznych ludzi wobec śmieśnizmy grupki stworzeń, rozmarzanych marzeń o samodzielną pracę polskiej — to najwzględniejszy sąj, który spotkać mogłymi dać sobie w tej tradycji. Obok są taki, co nie całe trzy grosze dziennie zarabiali rozumny, taki praktyczny, gesełnik, bia, a osłonięty ogromem, olbrzymim hasłem patriotycznej pracy organizacyjnej, której przyszkadzają takie właśnie warjaty! Piękna polska tradycja po klęsce 63-go roku! Znałem to dobrze i wiedziałem zgóry, do czego ta tradycja prowadzi — do najczarniejszych, do najsmrodliwszych sprzedaży i siebie, i polskich interesów, i polskiej samodzielnosci — każdemu, kto płaci. Znowu więc, dla pociechy tych tradycyjnych Polaków, mam być „uciekniętym” z czasów 63 roku! Poto mnie może uzbrojono trochę, poto zrobiono wszystko, bym nie mógł dobrze i przyzwolnie walczyć. Poto, bym ten pewniejszy-był triumf „praktycznej, gesełnicarskiej” myśli nad upartą grupą „romantyków” o „samodzielną” gluch! (Ciąg dalszy nastąpi.)

Z sejmku Zjednoczenia Pol.-Nar. w New Brighton, S. I.

(Ciąg dalszy.)

W dyskusji nad podwyżką pensji wyłoniła się dyskusja pomiędzy dr. Tomickim i ks. Biadły. Ten pierwszy wspominał, że aczkolwiek księga, adwokaci i lekarze są ludźmi inteligentnymi z wyższym wykształceniem to jednak o sprawach robotniczych i organizacyjnych nie mają takiego doświadczenia jak delegaci robotnicy. Ks. Biadły odpowiadał, że to czy to głowa czy też fizycznie każdy pracuje a on na zewnątrz jest w roli delegata i Polaka nie nie księdza i chciałby aby nie robiono wyjątków nikomu.

Trzem rewizorom zarządu na polecenie komisji uchwalono płać po \$5 za każdą rewizję i po \$2.50 za każde posiedzenie, a tryustom po \$2.50 za posiedzenie.

Lekarzowi naczelnemu, uchwalono płać po 20 centów od każdej aplikacji.

Nominacje na urzędników

Przewodniczący otwiera nominację na cenzora. Nominowani zostali: Rożański z New Yorku, Desz z Jamaica i Janowski z Brooklyna.

Na wice - cenzora: Kerner z Patterson i Gawiński z Brooklyna.

Na prezesa: Rusyn i Hilla, o haj z Brooklyna.

Na wice - prezesa: Zieliński z Greenpoint, Fronczak z East New Yorku, Antoniak z New Yorku i Górecka z New Yorku.

Na lekarza naczelnego: Dr. Halicki i Dr. Rusin.

Do liczenia głosów wybrano komisję z następujących członków: Linkiewicz, Lisiewicz, Bielski, Kotarski, ks. Biadły.

Sesja dwunasta.

Czwartek dn. 10 września

Przewodniczący ob. Kozłowski z rzędu otworzył sesję o godz. 9:30 rano. Poemem odśpiewano hymn i odbyła się zwykła procedura, odczytania protokołu z ubiegłego sejsu.

Wczorajszą dyskusję na temat pensji prezesa, który według uchwały komisji budżetowej miał otrzymać \$300, podczas gdy w protokole zanotowano \$500.

W tej sprawie zabierali głosy dr. Desz, cenzor Janowski, ks. Burant, adw. Rożański i inni zbijając postanowienie Izby z dnia wczorajszego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wszelkie roboty
Malarsko - Dekoracyjne
J. Miziumski
pod firmą
J. KREMER COMPANY
215 East 96th Street
New York City
Tel. Atwater 0269

JEST JESZCZE CIĄGLE NADZIEJA!
CHIROPRAKTYK
Nowy system leczenia w oparciu o promiast trójwymiarowy, gdy się walczy o zdrowie.
Dr. A. Sohn, Dr. B. Winthel
CHIROPRAKTYK
229 E. 10th St. - 3 i 4 - 10
GODZINY: 10-11 i 4-8

Dr. J. C. MILLER
Polski dentysta
230 E. HOUSTON STREET
4th Ave. A. LEBAZE
TEL. ORCHARD 5322
Złotono ceny gata przyjmujemy
jedną walczy zalecają dogodnych

Dr. S. LOW
Lekarz i chirurg
317 East 10th Street, New York
GODZINY: 10-11 i 4-8
Leczenie Promiastami Röntgena.
18-18-17

Telefon. Orchard 5271.
Dr. Antoni S. Bogatko
LEKARZ
180 East 84th Street, New York, N. Y.
GODZINY:
Od 10 do 12 po południu
Od 6 do 8 wieczorem

DR. BRYAN
333 East 11th Street, New York City
Jedyny lekarz z Second Avenue
Leczy choroby skórne, nowotwory, nerwy, narkę i pęcherz.
Mieszka w Wilnie.
Godziny od 10 rano do 10 wiecz.
W niedzielę od 10 rano do 10 po poł.

Telefon. Orchard 1231.
JÓZEF HALICKI, M. D.
LEKARZ
GODZINY:
Od 10 do 12 po południu
Od 6 do 8 wieczorem
W niedzielę od 10 rano do 10 po południu
323 E. 10th St., New York City

POLSKA LEKARNIA
Dr. Michał A. Igolewski
POLSKI LEKARZ
96 Second Avenue, New York City
Leczenie elektrycznością
i diagnoza za pomocą
Promieni "X".
GODZINY PRZEJAZDU:
Od 10 do 12 po południu
Od 6 do 8 wieczorem.
W niedzielę pościąg umowy.
Telefon Dry Dock 2828

AKUSZERKA
Mówi po polsku
Tętno i ciśnienie krwi
MRS. VOSHAHL
158 West 24th Street,
Sixth Avenue, New York
Wynagrodzenie minimalne

COLUMBIA

POLSKIE

WYROBU WEDŁUG NOWEGO SPOSOBU REKORDY

Współczesne i przysługujące się tym nowym polskim rekordom Columbia, utworzonym nowym sposobem. Z pewnością nigdy jeszcze nie słyszeliście płyt tak dwięcych, i doskonale reprodukowanych.

ORKIESTRA POLSKA
E 4715 (Wolność. Masur-Polka. Kocianka. E 4762 (Nad Wisłą. Polka. Oberek Wileński.

ORKIESTRA WOJSKOWA
E 4412 (Białe Orzeł. Masur. E 1133 (Marsz robotniczy. W Karminie. Oberek.

WYKONAŁA ORKIESTRA MAŁOWIEJSKA
(Dla Polki. Masur. E 8249 (Wielki Masur. Wesoły Masur.

ORKIESTRA NA BALAJAKACH
E 4963 (Maniuta. Masur. E 2880 (Tętno na Krajem. Masur. Śpiew Żeglarski.

WYKONAŁA KAPELA COLUMBIA
E 5165 (Hej, Babulanka. Polka. 18016 F (Oberek do białego dnia. Babunia. Oberek.

ORKIESTRA KONCERTOWA "LUTNIA"
E 4838 (Lobur. Polka. E 4821 (Straszaka. Oberek. Na rozprawę. Oberek.

HARMONIA DUETY
E 876 (Polskie tańce. Część 1. E 3145 (Luna polka. Bawarski walc.

HARMONIA SOŁO, WYKONAŁ MICHAŁ CYGAN
E 7032 (Gallojaka polka. E 7143 (Młodo cyganki. Polka. (Głowa i Łutnia.

SKRZYPCZE SOŁO
E 3576 (Polska narzeczona. E 7164 (Młodo cyganki. Polka. (Głowa i Łutnia.

DUET NA SKRZYPCACH, Z AKOMPAN. PIANINA
E 4812 (Skaczący tańce. Masur. E 4763 (Młodo cyganki. Polka. (Głowa i Łutnia.

STANISŁAW BAGDZYŃSKI SOŁO NA HARMONII
E 7825 (W samochodzie. Polka. E 7446 (Masur po rolni. Polka. Braterski.

HARMONIA SOŁO, WYKONAŁ E. DEMINENKO
E 2001 (Młodo cyganki. Polka. E 2231 (Jaskółka. Wale. Narodowe Melodje.

TADEUSZ WRÓŃSKI, BARYTON
E 7033 (O mój rozmarynie. 18021 F (Ułani. (Bali tedy żołnierze

Na sprzedaż u
EUROPEAN PHONO. CO.

"Kwatera muzyczna dla Polaków"

Avenue "A" & 10-th Street, New York

KOMUNIKAT DYREKTORJATU POLSKIEGO TEATRU NARODOWEGO W NEW YORKU

Niedziela - New York, 27-go września, w Washington High School; poniedziałek - Filadelfja, 28-go września, w Moore Auditorium.

Dyrektor Polskiego Teatru Narodowego, reżyser A. Miłozin, artysta teatrów warszawskich i cały zespół artystyczny, liczący jak dotychczas około 30 osób, pracując z całym zapalem na godnym wystąpieniu poraz pierwszy w bieżącym sezonie przed publicznością nowojorską i filadelfijską.

Każdy z osobna i wszyscy razem nie szczędzą trudów i zachodów, dyrektorjat nie zabija pomiędzy na nowe dekoracje, użyczenia sceniczne i kostiumy krakowskie i góralskie; reżyser po cztery godziny co wieczór pracuje z prawdziwym zaparciem siebie nad odpowiednim wyznaczeniem i wykładem przesłanej teatralnej sztuki, ludowej sztuki, artykuły niezmordowanie powtarzają wyjątki ze swych ról i często godziną 12-4 w nocy znajduje ich jeszcze na deskach scenicznych, aby swym pierwszym występem nie zrobić swymu i swymu teatrowi, który niewątpliwie z niecierpliwą wyczekują rozpoczęcia sezonu teatralnego, zawodu.

W nader szczytliwych okolicznościach rozpoczyna zespół Teatru Polskiego swą pracę artystyczną - wychowawczą dla chwały sceny polskiej na obczyźnie. Dyrektorjat z dziełnym przesłaniem Węgrzyńskim na czele, nie trzyma się, jak to mówią, za kieszeń, nie martwi się, że wystąpienie tej sztuki pochłonie zgórą 1000 dolarów, wiedząc, że oszczędność nieodpowiednio stosowana tylko na zle danemu przedstawieniu wyjdzie mitem, wierząc, że publiczność tak nowojorska jak i filadelfijska będzie umiała ocenić jego uścisłowania i do szczerą zapelniać sale Washington High School i Moore Auditorium.

W osobie reżysera A. Miłozina Teatr Polski zdobył sobie czołowe, który pracując lat kilkanaście na scenach krajowych, posiada wychowawcze i humanitarne, które na teatralnych dziełach się chciały ze swymi podwładnymi.

Zdobycie bezpieczeństwa

Pan Aleksander Skrzyński, minister spraw zagranicznych Polski, powiedział w Instytucie Nauk Politycznych, w Williams Town, Mass., że europejskie państwa muszą przedewszystkiem zdobyć bezpieczeństwa. Ale nie może być rzeczywistego bezpieczeństwa, dopóki wszystkie granice nie będą zabezpieczone. Jeżeli zastawiamy te zasady co do swojego zdrowia, to możemy powiedzieć: „najważniejszą sprawą jest zdobycie bezpieczeństwa przed chorobą.” To możemy uczynić utrzymując w porządku żołądek i wewnętrzność, a do tego najlepszym jest Trina Triner Główny Wino. Wyczyszczając żołądek i wewnątrz ciała choroba. Używając Trina Triner Główny Wino a nie będziecie mieć kłopotów z kłopotami apetytem, zardzewieniem, bólem głowy i nerwową. Trzymajcie także w domu Trina Triner Główny Wino, który jest niezrównanym lekarstwem przeciw zakażeniu. Jeżeli nie możecie dostać tych lekarstw u waszego aptekarza lub detawcy, piszcie do Joseph Triner Co., Chicago, Ill. (Ogl.)

NIEUDAŁY ZAMACH SAMOBÓJCZY

HOBOKEN, 12 września. - Andrzej J. Hoboken, 27-letni, zamieszkały 277 Grand ulica, Brooklyn, jadąc na promie promowym z New Yorku do Hoboken, wskoczył do wody w samirze samobójczy. Złagoda przeżyła, w pobliżu holownika, wygładziła niezadowolony wykładem przesłanej teatralnej sztuki, ludowej sztuki, artykuły niezmordowanie powtarzają wyjątki ze swych ról i często godziną 12-4 w nocy znajduje ich jeszcze na deskach scenicznych, aby swym pierwszym występem nie zrobić swymu i swymu teatrowi, który niewątpliwie z niecierpliwą wyczekują rozpoczęcia sezonu teatralnego, zawodu.

OGROMNA JESIENNA WYPRZEDAŻ Fortepianów - Radio - Victrola

Gwarantujemy, że nasze ceny podczas tej wyprzedaży są najniższymi w mieście. Wyprowadźcie się z domu i odwiedźcie Victrolę z naszego dużego zapasu. Warunki odpowiednia dla Was.

Posiadamy tylko najlepsze towary.

FORTEPIANY

Wspaniałe wyroby fortepianowe sprzedawane po tak niskich cenach, że przynależą do najniższych cen w historii. W każdym domu musi być fortepian. Wspaniałe wyroby fortepianowe sprzedawane po tak niskich cenach, że przynależą do najniższych cen w historii. W każdym domu musi być fortepian.

RADIO

Przykro nam, że nie możemy mieć więcej.

VICTROLA

Nigdy w historii handlu gramofonów nie sprzedawano tak niskich cenach. Nie obawiajcie się, że nasze ceny są niskie, ponieważ nasze ceny są niskie, ponieważ nasze ceny są niskie.

EUROPEAN PHONO CO.

"Kwatera muzyczna dla Polaków"

Realności do Sprzedania
(Real Estate for Sale)

JAMAILA TANCHON NA DOMIE Sprzedam swój piękny 7 pokojowy dom, w granicach 1/4 mil. od szkoły, 2 bolidy od transportacji (cała suma \$5000), gotówkę, wspaniałe ogrzewanie, klimatyzację, 2 łazienki, 4 łazienki, 1/4 mil. od szkoły. Telefon: Jamaila 0478. (12)

BALWIENIA
do sprzedaży lub do wypożyczenia z mieszkaniem lub bez. Interes tygodniowy \$125. Cała przestępna.
(Candy store do sprzedaży, piękne wyposażenie, 1/4 mil. od szkoły, 1/4 mil. od transportacji, 1/4 mil. od szkoły. Sprzedaż z powodów wstąpienia do Króla Jerzego. Telefon 3674 Bloomfield. N. J.)

FELIX NOWOLAWSKI
427 Bronx St. Bloomfield, N. J.
Telefon 3674 Bloomfield. (12)

Malta Farma \$2500
8000 stopni kwadratowych
\$500000.00 55 55 55

[illegible]

Brooklyn,
Potrzeba agenta. Płaca i komisja

I Business Exchange" skupiało
lających realnościowych w Nowym
oraz sąsiedztwie przez ubiegłych
koncentracji i radzie, zdobyli
klientów. Wartości realności
około są pewne. Takowe nie
prawdziwe.

TEGO TYGODNIA.

Brooklyn, N. Y.

SPECT
Business Exchange



Street, New York, N. Y.

WLINSKI

GŁÓWNY
ZARZĄDCA

elektryka, garaż na 2 samochody. —
0.
menta, wszystkie najnowsze ulepszenia.
wplaty \$10,000.
enta, wanny. Rent \$2,364. Cena \$16,000,
y, wanny. Rent 1692. Cena \$14,000. —
yliny. Cena \$11,000 wplaty \$2,500, rent
enta, wanny, elektryczne w bardzo
00. Rent \$2,880, wplaty \$6,000.
niano do 9-jej wieczorem codziennie
o 3-jej po południu.
w biur, telefonowe ORCHARD 9010 lub
biura cewskiego waa.

WŁASZCZĄ, parowe ogrzewanie, elek-
tryczność w całym domu
WPLATA
A BARDZO DODATNE
"Title Policies"
Wiedzą Meeker i Nassau Avenues
UNDER-BROOKLYN
JAK NA MIEJSCE

REALTY COMPANY

Właściciel w Brooklynie:

- n. murywan, po 5 pokoi, wanny,
\$10,000 gotówki \$2,000.
- n. murywan, po 6 pokoi na rodzinę,
władowe okna. Renta \$250 mie-
sечно, gotówka wedle umowy.
- n. murywan, po 5 pokoi i wanny,
s. cena \$15,500, gotówki \$4,500.

REALTY COMPANY

ODDZIAŁ W BROOKLYNIE

465 - 4th Avenue,
Brooklyn, N. Y.

Telefon: South 0922.

KU CZCI
PRACYPanna Ester
Halton przy
pracy
w fabryce
maszynowej.Panna Konstancja Bennett,
licząca lat 19, potrafi wcale
dobrze malować wysokie słupy,
na dachach nowojorskich
chmurodrapówPani Katarzyna Nelson z Jersey City, zarabia trzy-
dzieści dolarów tygodniowo, jako monterka.

żna kobiecie odmawiać talentu w innych dziedzinach Pracy.

Pierwszy raz obchodzono Dzień Pracy w Bostonie, w roku 1883. Pewne związki robotnicze zdecydowały, by raz w roku oddać na stronę narzędzia Pracy, zwracając tym samym uwagę społeczeństwa na wartość Pracy w życiu społeczeństwa.

Dzień Pracy został uznany świętem narodowym przez Kongres w roku 1894-tym.

W URODZINY poniedziałek obchodziliśmy w czwartek Dzień Pracy. W czasach dzisiejszych, czasach gospodarki państwa, społeczeństwa, jest to jedyny, najwłaściwiejsze święto amerykańskie. To jest mówiąc, święto, które na całym świecie powinno być uroczystie obchodzone, gdyż jest szanowaniem Pracy wszy. Jesteśmy zrównani.

We wszystkich niemal dziedzinach Pracy, kobieta dzielnie dotrzymuje miejsca mężczyźnie. Sztuka, nauka, przemysł, handel, wszędzie kobieta idzie ręką w rękę z mężczyzną, w niczym mu nie ustępuje. Pięk dla Pracy nie stanowi różnicy.

W miastach i wioskach, na ludnych bulwarach, w stolicach światowych lub na bezludnych prerach, wszędzie postępy znaczy swój ślad dzięki tej solidarnej Pracy.

Udziel tym właśnie, wysiłkom Pracy. Stany Zjednoczone stanęły na trwałych podstawach. Najbogatszy to i najsilniejszy kraj. Praca tutaj ulży nikomu nie przynosi. Pracy, nawet może czasami komu nie konieczne odpowiedzialność, nikt się nie wstydzi. Czujemy się równi dzięki tej właśnie Pracy, która najwyższymi jest Demokracji Słowem.

Zajęcie kobiety, już nie ogranicza się obecnie wyłącznie do domu, do gospodarstwa. Kobieta w biurze i fabryce, to jeden i ten sam typ dzielnej pracowniczki, która na każdym kroku udowadnia niestępowość twierdzenia o „pleci słabszej”.

Przed kilkunastu laty, gdyby kobieta oznajmiła, że chce naprzekład pracować w kuchni, byłaby się spokiła z szyderstwem, z drwinami. Czas się zmienił.

Obecnie kobiety pracują już nawet w kuchniach, warsztatach maszynowych i jako szoferki. Kilka zaledwie pozostało jeszcze zajęć, lecz z tego powodu nie mo-

JAK PARYŻ OSWAJA AMERYKAŃSKIE FLAPERKI?

U góry, w środku, widoczny
główny Dolores, która wyszła
zamaż za Tudora Wilkinsona.
Po lewej ręce u góry
fotografia Dolores, która
w Stanach Zjednoczonych
w Paryżu nazywano flaperką
„dopiękniejszą”



Dolores
w roli
„Sally”

Dolores
w klubie
sukni

PARYŻ.

O się stało że sli-
na aktorka amery-
kańska, Dolores
na czes, której krytycy wy-
pisywali długie artykuły,
podnosząc pod niebiosa jej
piękność klasyczną? Co się
z nią stało, że pomimo mło-
dych lat, usunęła się z dala
od sceny? Takie pytanie za-
daje sobie ten i ow, który
miał sposobność widzieć ją
w rozmaitych sztukach tea-
tralnych w Stanach Zjednoczonych
i w Paryżu. Nie znajdując na to od-
powiedzi, zapytuje się dalej: Czy
może usunęła się ze sceny, ponieważ
męczyła ją ogólna uwielbienie?
Gdzie obecnie przebywa? Jakim
miastem, miasteczkiem lub wsi przypa-
da w zaszczyt przywileju goszczenia
jej u siebie?

Takie pytania zadają sobie Amery-
kanie po przyjeździe do Paryża,
nie mogąc wyjść ze zdziwienia, że
młoda, piękna i wielce utalentowana
artystka zaszła się niemal dosłown-
nie w gąszczu i wszelki po niej ślad
zaginał. Była to jedna z najpiękniej-
szych kobiet, jakie kiedykolwiek sta-
nęły przed scenicznymi kinkietami.
Przyjeździe Amerykanie gubią się
w domysłach. Dla starych jednak
bywalców paryskich niema w tem
żadnej tajemnicy. Wiedzą oni, że
Dolores nazywała się z domu Kath-
leen Mary Rose, że urodziła się w
Anglii, że przez pewien czas prze-
bywała w towarzystwie lady Duff
Gordon, będąc niejako damą przy-
boczna, a raczej jej towarzyszką
manekinem. Wiedzą oni również,
że piękna Dolores porzuciła Zieg-
field Follies, by w Paryżu zamaż
za Tudora Wilkinsona.

Gdy Dolores oświadczyła, że po-
zuca scenę i wychodzi zamaż,
Paryż zaczął się śmiać, nie chcąc
w to uwierzyć. Pewnego jednak
dnia przystał się Paryż śmiać.
Dolores bowiem rzeczywiście wy-
szła zamaż za p. Tudora Wilkin-
sona. Kim był ten wybraniec, że
dla niego porzuciła karierę sce-
niczną? Posłuchajmy, co o nim
mówią stary bywalcy.

Pan Tudor Wilkison pochodził
z St. Louis, Mo. Trudnił się ho-
dowlą rasowych koni. Również
był kolektorem rzeczy, posiada-
jącym artystyczną wartość.
Dolores przyjechała do Stanów
Zjednoczonych z trzema przyja-
ciółkami. Wszystkie wyruszyły
na podbój Ameryki z Anglii. Pie-
wsza z nich, Phyllis, wyszła wkró-
cie zamaż za milionera, Jesse
Franka. Druga, Helo, uciekła z
Arthurem Kinslandem, synem bo-
gatego rodziców, ponieważ wolała
figurować w milionerskich sala-
nach, niż w salonach młoda na Piętej
Avenue. Dopiero trzecia z rzędu by-
ła Dolores, najpiękniejsza z nich
wszystkich, mająca ówczesną
główną na karku, a w głowie jej nie

ścieżkę, tylko rozum. Wyszła ona
zamaż za bogatego Tudora Wilkin-
sona. Wilkison miał liczne stajnie
rasowych koni w Stanach Zjedno-
czonych, w Anglii oraz we Francji.
Doszędził jednak do tego prze-
konnania, że wysięgi z przeskodami nie
nalega do rozrywek mądrych, z ludz-
kiego na to patrząc punktu widze-
nia, wycofał się z tego „interesu”,
ocalając w ten sposób karki dżo-
kierów i koni.

W posiadaniu Wilkinsona znajdo-
wał się obraz Jerzego Waszyngtona,
malowany przez Sir Joshua Reynold-
sa. Wiadomości o tem wywołała
przed kilku laty wielki hałas na la-
mach prasy. Zapytanie zapewne, co
ma wspólnego zamilowanie pana
Wilkisona w rzeczach artystycznej
wartości z tajemniczym zniknięciem
panny Dolores? Dziwił się Nowy
York, dziwił się Londyn. W Pary-
żu...

Słynny angielski malarz nazwiskowo
podobnie artystki Dolores, która poniżej
widzicie. Zwróćcie uwagę na delikatny
nos, pięknie skrojone usta i brodę.



zu zupełnie inaczej na to zapatry-
wano się. Przecież pan Wilkison
był zbieraczem rzeczy artystycz-
nych. Nie zatem dziwnego, że scho-
wał swoją piękną i młodą żonę,
tak, jak chowa się rzadkie dzieła
sztuki przed amatorami cudzej wia-
ności. Inni przypuszczali, że Dolo-

res spryskryła sobie życie spoko-
ne, domowe i że wróci rychło na sce-
ne. Tymczasem Dolores przebywa-
ła w ślicznym pałacu, na wyspie św.
Ludwika. I rzeczywiście, trudno by-
łoby znaleźć lepszego miejsca na
umknąć z oczu ciekawych. Wy-
sepka ta znajduje się w pobliżu Pa-
ryża. Dość można do niej przez
most „Sully” na Sekwanie. Znajdu-

je się na niej sze-
reg pałacików,
lecz gdyby oby
przyszedł pokusił
się o wtargnięcie
do któregośkol-
wiek z nich, na-
kinson został by
odprawiony z
kwitkiem. Miesz-
kańcy tej wysep-
ki nie lubią obcych przybyszów.

Chcą żyć w odosobnieniu.
William Tudor Wilkison, jako
bywalec, słyszał już poprzednio o
Dolores, która na artystycznym do-

Tak się przedstawia twarz Dolores w geometrycznej podziałce. Twarz
jej nazywali krytycy „doskonałą”. Twarz nadzwyczaj symetryczna



ryzycie na Broadwayu zbierała
laury. Wiedział o tem, że Dolores
była poprzednio najpiękniejszą i kla-
sycznie zbudowaną modeką do przy-
mierzenia sukien w składowach mody.
Oto co korespondent mówi o „oswo-
jeniu” tej Dolores, która przedtem
przepadała za szampanem, wesołemi

życiem, a która obecnie
chwali sobie ustronie
swoje i spokojny, sta-
teczny tryb życia.

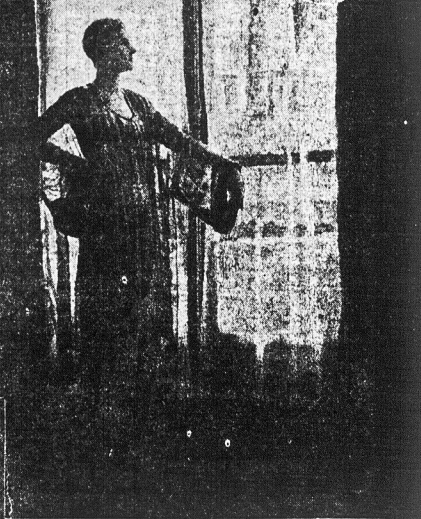
Dolores, kobieta jesz-
cze młoda, zawsze jesz-
cze piękna, bez śladu
impergonu życiowego,
bez śladu też w ślicz-
nych oczach, przebywa
obecnie w wytwornie ur-
ządzonym domu, uwiel-
biana przez męża. Dom
przyszedł pokusił ten
został dla niej wy-
jątkowo zbudowany. W
tym wytwornym pa-
łacyku trzyma pan Wil-
kison najpiękniejszy z
najdroższych brylantów
go serca. Po całym
świecie szukano za wia-
siwymi dekoracjami,
wśród których brylant
serca pana Wilkinsona
Dolores, która na artystycznym do-

Dlaczego piękna artystka amerykańska Dolores, o
której piękności klasycznej krytycy sążniste wypisy-
wali artykuły, zaszła się w paryskie „gąszczu”,
tak, że przez dłuższy czas nie można jej było od-
szukać? Pięknej aktorce przepowiadano triumfy, no-
szono ją na rękach, uwielbiano ją. Dolores porzuciła
scenę, wyszła za mąż za boga-
tego Amerykanina i obecnie pę-
dzi spokojny żywot w Paryżu.
Oto, co mówi korespondent,
który potrafił ją „wywęszyc.”

Dolores
w stroju
balowym



Doskonała podobizna-Dolores



Dolores wyszła za mąż i nazywa się
obecnie pani Tudor Wilkison. Z czasów
występów teatralnych gościła jeszcze
chłopca fryzura, którą widzimy na
zamieszczonych fotografiach. Zamieszkuje
w Paryżu, w pobliżu kościoła Notre Dame

Dame, w którego framugach drze-
mia małe, kamienne potworki. Pa-
miątacie historię o garbusku z ka-
tedry Notre Dame? Oto widok, który
z rąk oken swego pałacu ma piękna
Dolores, gdy stanie u okna i spo-
rzy na Paryż. Horduje nowej mo-
dzie, owsem, włosy ma obcięte na
sposób chłopięcy. Dolores uległa
bardzo wielkiej zmianie. Rzadko
przyjmuje u siebie gości. Kilku bli-
szych przyjaciół, pogawędka, obiad.
Przechadza mostem św. Ludwika
i rychło powróci do domu. Ci, którzy
znali Dolores poprzednio, nie mogą
wyjść ze zdziwienia na myśl o tej
zmianie, jaka u niej zaszła. Nazy-
wają ją cudem przemiany.

Taka zmiana możliwa jest tylko
w duszy człowieka, nie zaś w o-
toczeniu. Kto zna Paryż, wie o tem,
że nawet z wyspy św. Ludwika moż-
na łatwo zrobić coś w rodzaju arty-
stycznej kolonii Montmartre, jeżeli
się tylko ku temu ma chęć. To sa-
mo można było powiedzieć o No-
wym Yorku lub Londynie. A jednak
to życie, za którym Dolores poprzed-
nio przepadała, już jej obecnie „nie
bierze”. Ludzie, którzy tylko wegeto-
wali, a w rzeczywistości nigdy nie
żyli, mogliby tutaj powiedzieć: „no-
sens, wyszumiał z głowy Dolo-
res”. Zdaje się jednak, że tak nie
jest. Nawet w takiej pozornie figu-
ryncyjnej porcelanowej „jak Dolores,
można nastąpić wielka zmiana w du-

szy. Tem, zdaje się, obecnie trzebaba
było tłumaczyć sobie metamorfozę.

Czy przypomnienie sobie Dolores
z przed kilku laty? Zaledwie poja-
wił się na scenie teatru Amste-
r, zrywała się burza oklasków,
wyrażeni dźwiękami przypomnieli
o otoczeniu i swych manierach, za-
chowując się hałaśliwie, jak tabun
nieokiełzanych łobuzów, którzy po-
raz pierwszy znajdują się w teatrze.

Owczesna jej rola na scenie ogra-
niczała się wyłącznie do artystycz-
nych ramek, w których występowa-
ły inne aktorki, w sztuce drama-
tycznej więcej od niej utalentowane.

A jednak milcząca Dolores zbierała
oklaski, ponieważ pięknością swą
wabiała oczy całego audytorjum. Po
co zatem miała usta otwierać, kiedy
oklaski padały u jej nóg, niczem bu-
kiety kwiatów?

Później Dolores została rzeczywi-
stą aktorką. Pierwszy jej występ
w sztuce „Sally” był zapewnieniem
jej scenicznej kariery.

Miała dobrą dykcję, wytworne ru-
chy i piękność. Krytyka pisała o
niej w superlatywach.

Włodzimierz
Jampolski

JÓZEF PIŁSUDSKI JAKO PISARZ

Mówią, że styl to człowiek. Lecz należałoby mówić, że styl to charakter, gdyż nie każdy człowiek obdarowany został przez los własnym stylem. Styl to sposób, w jaki człowiek radzi sobie z niezaleźnym od niego zrazem, starszym od siebie, jak je podbija, ujarzma, jak na nim pokonaniem wyścisła swój ślad. Niewolnikowi wtedy darować można wolność — na chwilę, zjawisko sprzeczne z tem, które w życiu widzimy: stopa niewolnika — słowa staje się skrydlatą, z szarych tryskają promienie, gwiazdą ku niebu wznosi się, pióro runie na ziemię spada. Musi czuć dłoń meksykańską nad sobą. Słowu również potrzeba wody. Wielki człowiek czynami podbija życie, układa je na modłę swego czynu. Wielki pisarz jest wodzem słowa. W jednym z innych wypadku trzeba charakteru. Między oboma temi kategoriami geniuszów jest wiele punktów styku.

Wiemy, że Piłsudski narodził się z wody. Słowa posługiwał się pracowicie i uparcie, analizując i przypatrując się sobie, wskazywał przeszłość, przedstawiając i sądząc teraźniejszość. Czy zastanawiał się nad słowem swoim, nie wiemy. Lecz rzecz to pewna, że pozostawił na nim głęboki ślad, któremu warto bacznie się przypatrzeć.

Proza Piłsudskiego, to jakby żywe jego słowo, stępnie, gładkie, utracone. Więcej: w tem słowie brzmie kresowa, nadzwyczajna, głęboka rytmika jego głosu, spoglądająca z pod krzakastych brwi głęboko oczu, przyglądająca zamieszkiemu do nieba. Dźwięczy w nich niebiańska moc, rytmiczna, gospodarska rytmika chodu. Zmianę wielkiej indywidualności: słowo zostało podobne, stało się jednym z narzędzi, wypowiadającym w sposób pełny treść człowieka.

Popatrzmy! Słowo Piłsudskiego jest zabójcze. Atakuje przedmiot od frontu, bierze go za łeb, wpada do środka. Stanem kwatery z dziesięć, gdy mnie obudziło. „Dnia 17 stycznia w polskiej kwaterze głównej dawno ostatnie, nieodwołalne rozkazy do boju”. Oto pierwsze zdania z wspomnień i dzieł. Przebiega się w nich decyzja, panuje hierarchia: przewaga bezwzględna, wyrażała woda — zdania główne — nad podwładnymi.

Skala tematów jest bardzo wielka: dzieła naukowe, historyczne, pamiętnikowe, kartki, wspomnienia, szkice. Również rozległa jest skala tonu — od spokojnego wykładu (takich dłuższych spokojnych ustępów jest stosunkowo mało, zawsze prawie zakończą się wybuchem temperamentalu) do gwałtownej ironji

(„huraganowy ogień artylerji, którym błota polskie w raportach pokrywano z jednej i drugiej strony”), do żołnierskiego zaklęcia („Ależ koni by się śmiały z takiej zapory”), do swartego aforyzmu („Był zawsze silniejszy tam, gdzie bój się nie toczy, a słabszym gdzie w bitwie decydują się losy wojny... jest przecież... zdrowemu sensowi wojny”). Zdradził mi się prawa wojny, zdradził mi się niechęć, lecz przesłaniając zdradę staje się powietrzem, gdy sama wojna inaczej nie może się przejawiać, jeno podstępem i zdradą. Aforyzmy pełne temperamentu, uczucia, dalekie od spokojnego rezerwowania — w pierwszym ironia pobrzmiewa, w drugim głuchy żal.

I znów różnice tempa zauważmy. Spokojny, melancholijny opis: „Jest dziwny czar wielkiej przyrody, gdy człowiek, czaru nie zakłada. Początek jesieni, ciepły, prawie letni dzień, nie dopuszczający jeszcze myśli, że gdzieś już czai się zima. Pustkowie dokola — z pół wojna wygnana ludzi. Gdzieś tam stoi dojrzały, niekiedy owies, dość wysokie, prawie ogrodowe grzdy z kartoflami, człowieka albo dojrzały. Przyroda łagodnie pieśzotliwym podmuchem lekkiego wiatru koi wzburzone ciał niedawno myśli. Zdaleka mającą kryzys cmentarna. Jakże dziwnie kryzys!” A gdzieś indziej taki wulkanizm: „Gdy palec Boga znów dotknął naszej ziemi, gdy nad nią znów lała się lawa ognista, gdy ziemia nasza dębowała pod milionem armat, gdy płonęła od ognia, gdy uderzały ogni śmiejące w słońcu bagnet, gdy skrzyło się niebo od pocisków, gdy rotę za rotami, gdy pułki za pułkami mieszały się ze sobą, by lepą swą krwią zdławić naszą, bytem między nami”. Lub patetyczne, retoryczne inwokacje, coraz to gwałtowniejsze: „Treuga Dei — gdzież jest ty? — Gdzie jest, zważ treuga Dei — Gdzie jest ty treuga Dei?”.

Lecz przemiany tempa i temperamentu nie przedziałają dzieł Piłsudskiego między sobą, one w każdym gwałtownie jak wybuchy, łagodnie jak ewolucje w przyrodzie urozmiać, zaburzają atmosferę. „Dwudziesty drugi stycznia 1863” — to w dużej części materiał traktowany w sposób dramatyczny. Spokojny zasnadzie historyczny i teoretyczny. „Rok 1920” staje się pojedyńkiem polemicznym, prowadzonym wprost z p. Tuchaczewskim. Dyktando, po meksykańsku, opanowane. „Wspomnienia o Gabrieli Narutowiczu” kończą się lirycznym, wręczym a głuchym i gorzkim wybuchem.

Ważdzie kołyszą się lany życia. Urodzają jest każda za-

ra garść ziemi. Jedna chwila, a wytrzyśnię, zazieleni się, zabłyszczy obraz.

Kwestia teoretyczna, dyskusja na temat wojny politycznej i manewru, przeistacza się pod ożywianiem piórem Piłsudskiego w walkę żywych, namiętnych,

ny śpiew kuli. Ileż to razy stylizowałem ten dziwny dźwięk. Zawsze myślę, że kula śpiewa o śmierci — śmierci człowieka czy kuli, co legnie człowiekowi w ziemi. Śpiew łagodny... Wydał mi się zawsze, że kula śpiewa. Jest w niej i przy niej jakaś po-

twarz ci blednie przedtem, nim umrzesz!” W tym złowrogim świecie pocisków ciężkiej artylerji jest odcień chichotu, chichotu siły, żłosiwe, pewne, nieświe, leniwe poruszające się i urągające beznamiętnemu człowiekowi.



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI

cierpiących istot. „Okop... jako dumny zwycięzca zaczął tyć. Zaczął opływać w rozkosze i żądać od prowadzących wojnę, jak Mołoch, coraz to nowych ofiar. Zaczął ofiarę z codziennego życia ludzkiego... i coraz dokładniej, coraz gruntowniej burzył i niszczył się dotychczasowego zwycięzcy wojennego, ruchu i manewru”. „A strategja i sztuka wojenna, zakrywały się we wstydliwych, miały jedynie cyfrę zabitych...”.

Kula jest żywa istota. Jest w opowiadaniu o Otawie cudowny poemat o smutnej, pedzonej łosiem kul karabinowej... „słyszysz nad sobą cichy, melancholij-

waga śmierci, która może zmuszać ludzi skłaniać przed nią głowę...” I złośliwa, ponura, ciężka kula armatnia. „Wreszcie gdzieś zdaleka rozległ się... cichy, głuchy odgłos strzału — ciężka artylerja. Istotnie! Zaraz potem rozległ się powolny wirujący się w powietrze lot pocisku. Ten odgłos gdzieś z góry zbliżał się tak powoli, że okoliczności szuka go w powietrzu, a zarazem tak złowrogo i nieubaganieli świszczy i szepleł ten coś w powietrzu, jakby mówiło ono: „Nie ujdzieś, ja, śmierć pewna, idę ku tobie, a idę powoli, nie spiesząc się, bo chcę zobaczyć, jak

żywa jest mapa wojenna. Poruszają się po niej wojska, żywe istoty; z dwu armji jedna jest „żółwim”, druga „chartem”. „...wojska starym zwyczajem zaczęły deptać na miejscu”. „Taran, przez niego Niemca ściszony, wzięła się i masuje”. Wkracza na scenę wódz... „Wódz p. Tuchaczewskiego, idącego śladem księcia warszawskiego, Paskiewicza, jak stuka do bram Warszawy, powtarzając zaklęcie, zaczepnięte z Marksa”. „Daleko, o kilkadziesiąt kilometrów świecą mi zwycięzcy Warszawy, błyska szeroka wstęga Wisły, a przebiegła do drogi trzeba trzeba, trzeba się”. Chodził temi dro-

gami historia, przypatruje się młodej, tworzącej się swej towarzyszce. Chodzą cienie. „A jednak jest przyjemnie myśleć o tem, że gdy zagrznię tu strzałę, lekki, kłusujący, Kosiński-Naczelnik patrzy na nas z najwyższego punktu — z Winiar”.

I rzeki jeszcze. „Jestem u zbiegu trzech polskich rzek: Wisły, Dunajca i Nidy. Wszędzie staję mi w moim zadaniu na przeszkodzie. A jakie różne te rzeki! Wisła jak Wisła: Wieleka, biegnąca przez pola polskie, szara Wieleka o zwyciężym prądzie. Dunajec rwie i pędzi z góry, wiatru do Wisły, chcąc jakby złamać i zniszczyć jej szare życie, czyniąc je żywym i barwnym. Od północy sprzeciwia się temu leniwa, błotna druha Wisła — Nida”.

I jeszcze parę krótkich opisów — są jak pigmki i pełne, że nie mogę ich darować. Lato. „Ciepły, upalny dzień, wszędzie dokola stoi niezbyt pszenica z ciężkimi, złotymi kłosami. Drwi ze zniszczenia, uśmiechając się do nowych panów”. Jesień. „Cisza naokoło absolutna, cisza taka, jaka tylko bywa po długich, jesiennych deszczach, gdy wszystko w przyrodzie ciężko przemokłe zdaje się dumać nad ubogiem, pełnem życia i zmian latem i przy dogorywającej jesieni cicho zasypia drzemką przedmową”. Świt. „Srebrne blaski księżyca już znikły, zastąpione przez jednostajną szarość świtu”. Dzień. „Słońce świeciło, napiełniając las blaskiem, poprzeczanym wesołymi plamami”.

Piłsudski rad wchodził w dusze ludzi, dusze dawne, dalekie. Bliższych traktuje raczej po biźnie, z wysoka. Za to jak wódz prawdziwy, jak ojciec rodzinie i kocha dzieci swoje, żołnierstwo legjonowe, czuje ich pytania, cieszy się ich weselem, bierze w siebie ich męki. Jest ich wodzem i wychowawcą, jest z masą sam na sam, czuje za nią głęboką odpowiedzialność, którą nie dzieli się z nikim.

Wstępuje w dusze w momencie dramatycznych przełomów, otwiera je kluczem własnego przeżycia, czepie naukę. W „22 stycznia 1863” pokazuje nam od wewnątrz przyświecającego w przedzień wybuchu, więc Padlewskiego, Bobrowskiego, Lewandowskiego, kłopotącego się, męskiego szlachetnego, prostego kapelana — weterana z r. 1830, k. Nawrockiego, nerwowego Rogińskiego, walczącego ze sobą wewnętrznie kapłana rosyjskiego Suchodolskiego. Pokazuje ludzi i charakter i i góry, dramatycznie tłumaczy wypadki i losy każdego ze swych bohaterów. W „Naczelnych wodzach” znów przeżywa walki, lamania się i upokorzenia wodzów naczelnych, Frucha i Kuropatkinia, stanem

ducha i nerwów rosyjskiego generalissimusa tłumaczy przebieg i wynik wojny rosyjsko-japońskiej. Długo to ujęcie jest naszym artystyczne. Człowiek jest podstawą i kluczem wszechświata. Wielki człowiek jest motorem, najmniejsze w nim drgnięcie odbija się na pochodzie ludzkości. Wojna jest sztuką, niebiańska sztuka, „która tyłu wielkich ludzi wydała”, dziejom w skrócie. „Praca wojsk, dowodzących przez wodza jest właściwie materializacja tego, co przed tą pracą przemysłał, przeżył i skombinował dowódca”.

Mocno, dramatycznie przeciwstawione są sobie w „22 stycznia 1863” dwie masy, dwie organizacje, dwa duchy — Polacy i Rosjanie. Księżniczka ta w pierwszej części ma typowo dramatyczną, mocną konstrukcję. Jest to ekspozycja. Kilkaście scen równocześnie, kilkanaście postaci współczesnych tłumaczy stan ducha zbiorowego. Urwane w jednym analogicznym momencie największego napięcia, tuż przed wybuchem, torując drogę dalszej akcji. Typowa ekspozycja wielkiego historycznego dramatu.

Objawem woli, czynnikiem konstrukcji życiowej i artystycznej jest myśl Piłsudskiego. Myśl dramatyczna, uparta, jak i słowa ulubione, które się posługują — przekorna i groźna wobec przeciwników, panująca bezwzględnie nad poddanymi sobie szczegółami, układająca je w swoisty, oryginalny szysk bojowy — styl. Myśl bojowa, groźna w odczynie o r. 1863 łamie legendę o treuga Dei i stawia własną teorię, w „Roku 1920” rozprawia się z teorią okopu, walczą z twierdzami obcych, z bledami swoich. W odczynie „O wartości żołnierza Legionów” dumnie i przekornie okazuje duszę legjonową.

Literatura i Piłsudski to przyjaciele, to towarzysze. Sztuka poszła za Legionami, Legion stworzył współczesną pieśń żołnierską. — Pełny człowiek nie może być obcym stulecie.

Niechłania intensywność, koncentracja przeżywania — o to to, czemu pisnia Piłsudskiego przedewszystkiem dają świadectwo. W każdej chwili czuje się i żołnierzem i wodzem — rezyserem losu i beztępotnym obserwatorem — artystą i podniejnym historykiem, patrzącym na obecną swą postać, oblicze i gest.

Każda chwila patrzenia, każda chwila myśli pozostawia w nim niezatarte ślady. Pióro jego ma moc wskrzeszenia i dlatego było piórem artysty.

Piłsudski dał poetom los swój: zupełną realizację ideału, pełny wzrost zręczności życia. Żył jego jest poezją, której w chwilach ciszy daje poetyczny wór.

O PRASIE SOWIECKIEJ

Prasa sowiecka jest jedną w swoim rodzaju na kuli ziemskiej. Stanowi ona wyłączny monopol partji komunistycznej, wykonany przez nią z rąk i jego organów. Niemca tu czasopiśmi, wyrażających poglądy jakiegokolwiek odłamu opinii publicznej poza R. K. P. Wazystkie bez wyjątku wydawnictwa perjodyczne podporządkowane są wydziałowi prasowemu partji rządzącej, który kieruje niemi wedle swej woli.

Na całym terenie Związku Sow. Republik Socj. wychodzi przeszło pięćset czasopism, z których około siedemdziesiąt w językach niemieckich, reszta zaś, czyli przytaczająca większość — w języku rosyjskim. Zarówno rząd sowiecki, jak i partja przywiązują do prasy wielkie znaczenie. I nie dziwnego. Prasa w Rosji poza zwykłymi funkcjami spełnia niełatwe zadanie maszyni piekielnej zagłady, który kieruje niemi wedle swej woli. Na całym terenie Związku Sow. Republik Socj. wychodzi przeszło pięćset czasopism, z których około siedemdziesiąt w językach niemieckich, reszta zaś, czyli przytaczająca większość — w języku rosyjskim. Zarówno rząd sowiecki, jak i partja przywiązują do prasy wielkie znaczenie. I nie dziwnego. Prasa w Rosji poza zwykłymi funkcjami spełnia niełatwe zadanie maszyni piekielnej zagłady, który kieruje niemi wedle swej woli.

pełnią życia, że w Rosji istnieje opinia publiczna, że praca twórcza tam wro i kipi.

Według statystyk urzędowych, nakład wszystkich czasopism sowieckich wynosi zgrór 2,100,000 egzemplarzy.

Zobaczyć, jakie są najbardziej znane, najbardziej poczytne pisma na terenie Związku. Największym organem urzędowym Z. S. R. R. są moskiewskie „Izwestia”. Jest to dziennik urzędowy C. K. W. Związku Soc. Rep. Rad. oraz wszerechos. C. K. W. rad rob., włośc. i krasnoarm. delegatów.

„Prawda” moskiewska jest organem naczelnym C. K. W. R. K. P. Zewnętrznie niczem się prawie nie różni od „Izwestii”. Dalej idą „Ekon. Żiż”, organ Rady Pracy i Obrony, „Kraśn. Zwiezda” — organ centr. władz wojskowych, „Wiecz. Moskwa”, brukowisko o charakterze napastliwym, szczególnie wrogo uspołobiony do Polski i wreszcie „Trud”, organ wszerechos. rady centr. związku zwadż. Ponadto różne instytucje wydają w Moskwie długie szeregi czasopism o znacznie mniejszych nakładach.

Najpoczytniejszymi pismami w Petersburgu są „Izwestia” (organ Sowdpu petersburskiego) nakład 20,500 egzemplarzy i „Leningradskaja Prawda”, organ miejscowego komitetu R. K. P., z nakładem 131,000 egzemplarzy.

Ciekawe są stosunki prasowe na Ukrainie, gdzie większość czytającego ogółu prenumeruje dodatkowe czasopiśmi rosyjskie, nie mniej jednak daje się zauważyć z roku na rok wzrost poczytności pism, wydawanych w języku ukraińskim, przyczem nakłady tych ostatnich są już obecnie dość znaczne.

Dzienników polskich na Ukrainie niema. Wychodzi natomiast w Kijowie tygodnik „Sierp” pod redakcją Skarbka-Szackiego i miesięcznik „Sztandar Pioniera”. W republice Białoruskiej w Mińsku wychodzi w języku białoruskim „Sowieckaja Biełarus” — organ C. K. W. B. S. R. R. i w języku rosyjskim „Zwiezda”. Obok nich prosperuje znany „Miot”, organ biura pol. C. K. R. K. P. na Białorusi.



Włoski ksiądz Pignatelli di Montecapo, przed kilku dniami podbił nazwę Konstancja Grewa Wilcz, pochodząca ze stanu Connecticut. Młoda para udała się w podróż poślubną do Europy



Grzegorz Kammerer, który przez dłuższy czas przebywał w więzieniu nowojorskim, studiował systemem korespondencyjnym prawo. Po wyjściu z więzienia, Kammerer poszukiwał pod dośrotem policyjnym. To mu się nie podobało. Podjął się więc prawa, przez trzy godziny przemawiał w sądzie, odwołując się, że system prawny wspomniany jest z gruntu rzeczy mylny. Na nie nie jednak nie zdali wyrodek. Kammerer swego winy „case” przegrał

Liczenie gwiazd na sklepieniu niebieskim

Każdy członek na ziemi może dostrzec go i tym okiem piętnaście gwiazd, jeżeli tylko wybierze sobie jedną główną planetę z pośród 30,000,000,000 gwiazd, jakie znajdują się na sklepieniu niebieskim, jak twierdzi profesor Sears z Astronomicznego Obserwatorium Wilsona w Kalifornii.

NELL RAY CLARKE

DLACZEGO się smuć?

Jesteście tylko jedną osobą z dwóch miliardów mieszkańców ziemi.

W przestworzu niebieskim znajduje się 30,000,000,000 gwiazd, z których większość prawdopodobnie przesuwa się w pobliżu jakichś światów zamieszkanych przez dwa biliony istot ludzkich. Dlatego już możemy powiedzieć, że my na ziemi nie jesteśmy tylko cząstką dwóch bilionów ludzi, ale może członkami 60,000,000,000,000,000 ludności zamieszkującej trzydzieści miliardów wszechświatów!

Jeżeli się przejmujemy zbytnio swymi kłopotami, to sobie przypominajcie, że świat jest przepiękny i bogaty w istoty podobnych do was, które również mają swoje kłopoty.

Dlaczego się smuć?

Takiego smutnienia jest przyczyną profesor F. H. Sears, astronom z obserwatorium astronomicznego na Górze Wilsona, a on wie co mówi, ponieważ zajmuję się tylko gwiazdami.

Profesor Sears od dawna zapomniał o swoich kłopotach codziennego życia i poświęcił się liczeniu gwiazd.

Wybrał on sobie rzeczywiście niewdzięczną pracę, gorszą od polowania wszystkich trawek w Central Parku w Nowym Yorku.

Polowanie trawek w Central Parku byłoby nawet łatwiejszym zadaniem, ponieważ można znaleźć sposób na ich obliczenie mniej więcej dokładnie. Obliczyć wszystkie trawki na powierzchni stopy kwadratowej, a następnie pomnożyć je przez ilość stóp powierzchni parku.

Gwiazdy na sklepieniu niebieskim zdają się więcej skupiać ku środkowi Drogi Mlecznej. Ten sposób rozmieszczenia gwiazd powoduje utrudnienia w obliczeniu gwiazd.

Astronomowie od dawnych czasów próbują policzyć gwiazdy, które dostrzegają na sklepieniu niebieskim i z każdym rokiem sporządzają listy coraz silniejszych teleskopów, przy pomocy którego można dostrzec coraz więcej gwiazd. Po liczeniu gwiazd przez setki lat astronomowie zrozumieli niedorzeczność swych ustawań i wynajdali matematyczny sposób obliczania gwiazd, których w 97 procentach nawet nie można dostrzec.

Doktor Sears rozpoczął swą pracę obliczania gwiazd od podzielenia sklepienia niebieskiego na podkwadratowe ograniczone liniami i utankami linii. Następnie przy pomocy niezwykle silnego aparatu odfotografował wszystkie gwiazdy znajdujące się w kwadracie pomiędzy liniami. Aparat do fotografowania gwiazd jest 50,000 razy silniejszy od oka ludzkiego.

Następnie pomnożył ilość gwiazd znajdujących się w jednym kwadracie przez liczbę kwadratów na jakie podzielił sklepienie niebieskie, a następnie dodał do siebie poszczególne ilości gwiazd w kwadratach i otrzymał sumę 30,000,000,000 gwiazd.

Mimo tego rzekomo dokładnego obliczenia gwiazd profesor Sears nie twierdzi, iż policzył wszystkie gwiazdy znajdujące się na sklepieniu niebieskim. Profesor Sears przypuszcza, że może przyszyć ktoś po nim, kto będzie zaopatrzył w silniejszy aparat fotograficzny i może sfotografować te gwiazdy, których nie zdążył jego aparat.

Jest prawie pewnie, że około 2000 roku aparaty fotograficzne będą tak doskonałe, że aparaty dziesiętne będą wobec nich wyglądać jak dziecinne zabawki.

Wobec tego profesor Sears dał za wygraną przy liczeniu gwiazd i ograniczył się do wyłożenia przepowiedni, że na sklepieniu niebieskim może się znajdować gwiazd

Jest to rzeczą łatwą przepowiedzieć możliwą ilość gwiazd znajdujących się na sklepieniu niebieskim, ale nie jest rzeczą łatwą podać sposoby obliczenia ich przypuszczalnej liczby.

Profesor Sears dostarczył matematycznych sposobów obliczenia gwiazd na równorodniejszych wielkości od pierwszej do dwudziesto-czwartej wielkości.

Gdy pierwsi astronomowie zajęli się badaniem gwiazd, a było to około 2000 lat, za życia astronomów Hiparcha, liczby oni gwiazdy według natężenia ich światła i grupowały je w gronady. Były gwiazdy pierwszej wielkości, gwiazdy drugiej wielkości, a jeszcze mniej jasne gwiazdami trzeciej wielkości i t. d.

Gdyby starożytni astronomowie mieli by teleskopy, byłoby się przekonali, że wśród gwiazd, które

Innymi słowy najbliższe świecącej gwiazdy byłyby najbardziej odległymi.

W obecnych warunkach jest przeciwnie. Często najdalejoddalene świecącej gwiazdy są bliżej położonych.

Nawet te gwiazdy, które obserwujemy przez silne teleskopy różnią się w natężeniu światła w stosunku 100,000:1.

Sir William Herschell przed stu laty dokonał obliczenia gwiazd przez podzielenie sklepienia niebieskiego na poszczególne pola, na których dopiero uskutecznił obliczenia gwiazd.

Astronom William Herschell prawdopodobnie był jednym z największych badaczy sklepienia niebieskiego. Podzielił on sklepienie niebieskie na 3,400 pól, na których policzył wszystkie gwiazdy od największych do najmniejszych, czego nikt inny przed nim nie zdołał dokonać.

W swoich badaniach sklepienia niebieskiego astronom William Herschell doszedł do konkluzji, że gwiazdy na sklepieniu niebieskim skupiały się w bliskości tak zwanego Mlecznej Drogi.

Nasz system słoneczny wraz ze słońcem jest zwykłą gwiazdą i położony jest również w pobliżu Mlecznej Drogi odległej od naszego systemu słonecznego o 1,000,000,000,000 mil.

Doktor Sears twierdzi, że liczba gwiazd do dwudziestej wielkości wynosi 890,000,000 albo równy miliard, jeżeli się włączy gwiazdy dwudziestej drugiej wielkości.

Różnice w natężeniu światła obserwowanego przez nas byłoby tylko różnicą w przestrzeni w której poszczególne gwiazdy są rozmieszczone.

Następna rzecz jaką byliby uczynili, byłoby poszerzanie ich w ten sposób, że najbliższe z nich byłyby uznane za podstawę do obliczenia natężenia światła innych gwiazd.

Niewątpliwie gwiazda Syryusz zostałaby uznana za jaśniejszą aniżeli podstawowo oznaczona gwiazda „0” i zostalaby oznaczona na liczbę 1.6.

Ludzie mogą gołymi oczyma dostrzec gwiazdy szóstej wielkości i te gwiazdy często nazywane są gwiazdami dostrzegalnymi gołymi oczyma.

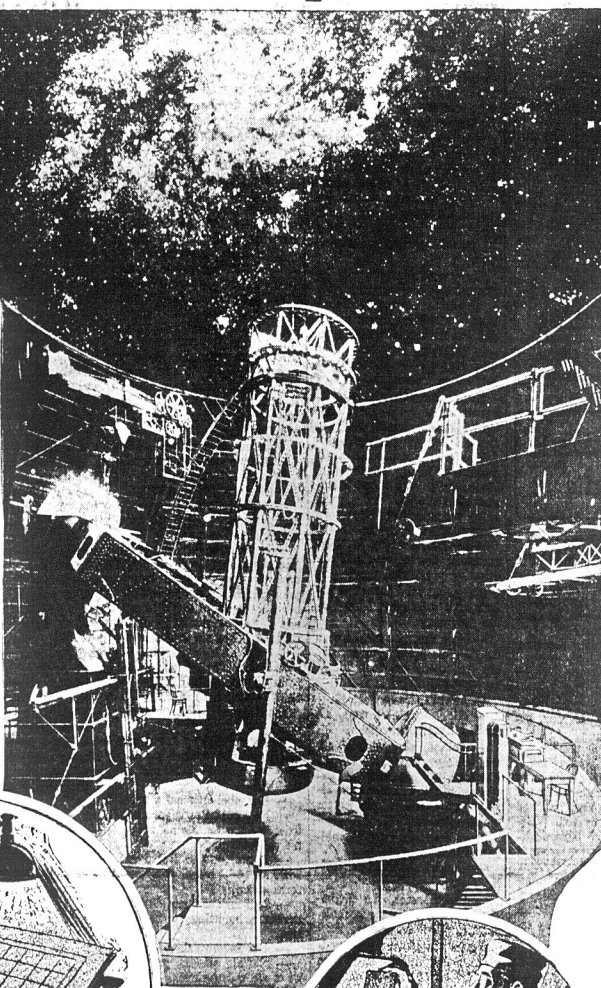
Wtedy przekonano się, że gwiazdy pierwszej wielkości są sto razy jaśniejsze od gwiazd szóstej wielkości. Stosując tą samą miarę w mierzeniu jasności gwiazd, gwiazdy pierwszej wielkości będą 10,000 razy jaśniejsze aniżeli jedenastej wielkości, a 100,000 razy jaśniejsze aniżeli dwudziestej wielkości pierwszej wielkości.

To znaczy, że niektóre z gwiazd dwudziestej wielkości tkwią w sklepieniu niebieskim dostarczają tylko jednej stomilijonowej części światła, jakie zyla na ziemi gwiazda Vega.

Różnica w natężeniu światła poszczególnych gwiazd pochodzi stąd, że gwiazdy te nie są rozmieszczone w przestrzeni.

Prace wszystkich astronomów od czasu Sir Williama Herschella napotykały na największą trudność przy klasyfikacji gwiazd odnotowanie ich wielkości.

Gdyby wszystkie gwiazdy były miały równe natężenie światła, byłoby stosunkowo łatwo sprawdzić ich rozmieszczenie na sklepieniu niebieskim.



W obserwatorium astronomicznym na Górze Wilsona odbywa się liczenie gwiazd przy pomocy podziału sklepienia niebieskiego na części, następnie fotografowanie przy pomocy olbrzymiego teleskopu, a następnie mnożenie obliczenia.



Przy obliczaniu gwiazd na 139 specjalnych polach dr. Sears stwierdził, iż gwiazdy te pokrywały jedną dwudziestą pięcią część całego sklepienia niebieskiego.

Odnośnie gwiazd dwudziestej pierwszej wielkości, które nie mogą być odfotografowane nawet przy najmniejszych teleskopach, można śmiało twierdzić, że są małe, ponieważ jasność gwiazdy zależy od jej odległości, im gwiazda bliżej położona tem jest jaśniejsza.

Według obliczeń astronomicznych na niebie znajdują się trzy gwiazdy wielkości większej aniżeli obłok gwiazd gwiazd; jednaś gwiazd pierwsz wielkości, trzydzieści dziewięć — drugiej wielkości, sto trzydzieści trzy — trzeciej wielkości, czterysta czterdzieści sześć — czwartej wielkości, tysiąc czterysta sześćdziesiąt sześć — piątej wielkości, cztery tysiące siedemset trzydzieści — szóstej wielkości, piętnaście tysięcy — siódmej wielkości i czterdzieści sześć tysięcy — ósmej wielkości.

Należy zauważyć ciekawą proporcję pomiędzy poszczególnymi gwiazdami. Jest trzy razy więcej gwiazd pierwszej wielkości, aniżeli gwiazd większych ponad zwykłą wielkość gwiazd, trzy razy więcej gwiazd drugiej wielkości, aniżeli pierwszej, cztery razy więcej gwiazd trzeciej wielkości, aniżeli drugiej wielkości, co znaczy iż mniejsze gwiazdy tem ich jest wię-

cej. Stosunek ten jednak zmniejsza się ze stopniem zmniejszania się wielkości gwiazd. Oparcie się na podstawie tego stosunku dr. Sears doszedł do wniosku, że wszystkich gwiazd świejących od dwudziestej drugiej do trzydziestej trzeciej wielkości jest najmniej 30,000,000,000.

Każdy z nas na ziemi może naliczyć około piętnaście większych gwiazd.

Te trzydzieści miliardów gwiazd o których mowa nie wchodzi w rachubę, ponieważ wiele z nich nie świeci w kierunku ziemi, ale obłok podobnie jak księżyc albo nasza ziemia.

Dawnie astronomowie dokonali pomiaru gwiazd przez mierzenie paralaksy gwiazdy to znaczy rozwarości kąta, jaki tworzy linia przedłużona z punktu obserwowania na ziemi poza gwiazdą mierzoną. Innymi słowy astronomowie zwykli byli udekać się w tym wypadku do tworzenia trójkąta opartego na orbicie ziemi drugiego 186,000,000 mil i gęzienia pewnego punktu światła z gwiazdą, która miała być zmierzona. Wtedy astronomowie czekali sześć miesięcy aż ziemia obiegła na przeciwną stronę słońca i kończyli pomiary. Rozwarłość kąta, jaką utworzyły linie połączące z ziemi ku danej gwiazdzie nazywano paralaksą, którą użyczy do pomiaru odległości gwiazdy. Zadanie to jest równie ciężkie, jak dostrzeżenie główek dwóch szpilek odległych o tysiąc mil.

W 1917 roku wynaleziono jednak nowy sposób pomiaru odległości przez wynalezienie łatwiejszej drogi do oznaczenia paralaksy.

Jeżeli pę w n gwiazdy wydają się nam małe, to nie koniecznie muszą być takimi. Niektóre z nich są większe aniżeli nasze słońce.

Gdybyśmy rozpoczęli podróż ku słońcu w aeroplanie sześćdziesiąt mil na godzinę i nie zatrzymując się nigdzie na odpocynek niósł na księżycu, to dostalibyśmy się na słońce dopiero po upływie stu siedemdziesięciu pięciu lat, kiedy na ziemi zmieniłyby się trzy pokolenia żyjących ludzi.

Słońce zaś jest odległe od nas tylko 100,000,000 mil.

Najbliższa zaś nasza gwiazda Alpha Centauri jest 250,000,000 mil od nas odległa.

Gdyby wszystkie 30,000,000,000 gwiazd nagle zagasty nie mieliśmy się czem smuć, ponieważ ich światło przestałoby dochodzić do ziemi dopiero po tysiącu lat, albo nawet po więcej.

W konstelacji Andromeda znajduje się wielka spiralna mgławica, która zdaje się być większą aniżeli księżyc w pełni, ale jest tak słaba, że zaledwie może być dostrzegana gołym okiem. Przy pomocy słabych teleskopów widziana jest jako biała chmurka. Pod bardzo silnym teleskopem chmurka zmienia się w zbiornik olbrzymiej ilości gwiazd niezwykle maleńkich z tej racji, że są oddalone od nas na odległości tak niezmierne, iż ich światło dochodzi do ziemi dopiero po miljonach lat. Ta chmurka spiralna prawdopodobnie tworzy inny system słoneczny z nowymi 30,000,000,000 gwiazd.

Doktor Hubble, który pierwszy zbadał bliżej skład swej spiralnej chmurki prawdopodobnie będzie uważany za odkrywcę nowego wszechświata podobnego do naszego wszechświata gwiazdowego, ale odległego od nas już nie o tysiące lat światła, ale miliony lat światła.

Niewątpliwie w tym nowym wszechświecie podobnie jak w naszym muszą się znajdować planety podobne do planet naszego systemu słonecznego i prawdopodobnie zaludnione jak nasza ziemia dwoma miliardami istot ludzkich.

Nauka astronomii postępuje szybko. Rzeczy dzieją się tak, że zmierzono już po wynalezieniu silniejszego teleskopu mogą się okazać czem innym aniżeli jest sądzono. Nauka astronomii dopiero od tysiąca lat się rozwija. Dokąd może dojść za sto lat nikt nie jest w możności przewidzieć, jak również przewidzieć ulepszeń jakie mogą dokonać astronomowie przy instrumentach służących do badania wszechświata.

Tymczasem każdy z nas z mieszkańcem ziemi będzie się już zapoznawał z tym sklepieniem niebieskim w pogodny wieczór laty nicoją miliony gwiazd wysyłając śmiertelników ziemskich do pokolenia się o nowe odkrycia tajemnicy przestworzy niebieskich.



Jeżeli uważacie, że nie zdolacie dostrzec gołym okiem swych piętnastu planet nie smućcie się.

Copyright by Public Ledger Company.

DARMO POLSKA KASZECINA
PRZEDWOCZNE PATENTY uzyskuje na
dobre wynalazki. W wszelkich spr-
rach patentowych swrócie sie do
nie zaufaniem. Przyklicie swyry
zynak albo wód wynalazka dla
BEZPŁATNEJ PORADY
Z. H. POLACHEK
Registered Patent Attorney
Consulting Engineer
70 WALL ST., NEW YORK



STRONA

Nowy Świat
THE POLISH MORNING WORLD

HUMORU



MUTT I JEFF

Gimnastyczne ćwiczenia

BUD FISHER

